960

Makbet

DYREKCJA TEATRU IM. SKARBKA
W LWOWIE

Dla suflera

№ 960

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Makbet

tragedja w 5ciu aktach Szekspira

przekład 14 zmian

Józefa Paszkowskiego.

DYREKCYI TEATRU IM. SKARBKA
WE LWOWIE

egzemplarz Lwowski.

Państw. Teatr Śląski
SYG 960.

1/4/21

Pierwszy morderca idę
wraz wyjść

Fleans I zmiana

Młody Siwarł 1.

Dama 1.

Drugi morderca 2

cynbanka

Osoby.

Dunkan, król Szkocki. — Chmielinski ~~wypisow~~

Malkolm } jego synowie. — ~~Kwiecinski~~ Kliszew

Donalbein } jego synowie. — ~~Wysocki~~ Kwiatski

1. Makbet } wodzowie — Wolenski

Banko } wodzowie — ~~Zboinski~~ Jaworski

Makduf } Panowie szkoccy. — Hierowski

Lenox } Panowie szkoccy. — ~~Piasecki~~ Zonikło

Rosse } Panowie szkoccy. — ~~Szobert~~ Gosinski

~~Fleans syn Banka~~ — ~~wypisać~~ Michlewicz Komulski

~~Siward, hrabia Northumberland~~, dowódca wojsk angielskich. Kiwm

Młody Siwan jego syn. — Strwiewski

Sejton oficer pod rozkazami Makbeta ~~Senowski~~ Gamski

Lekarz szkocki. — Dębicki

Żołnierz I ~~Stoniewski~~ Wyszecki

Odźwierny — Feldman

Lady Makbet Modrzejewska

~~Lady Makduf~~ — ~~Cankiewicz~~ Kwiecinska

Dama w usługach Lady Makbet — ~~Szymanska~~ Gostaw

Sługa: — Gamski

Pierwsza Czarownica Gostyńska

Druga Czarownica Cichocka

Trzecia Czarownica ~~Sinkowska~~ Otelowa 6

I
2 } Zbójcy ~~Milewski~~ Walewski
~~3~~ Łomiński

1
2 } Zjawiska ~~Myszkowska~~ Chudkowski na Chmielińska
3 ~~Zimmer~~ Wysocki

~~Synek Makdufa~~. Synek Makdufa ~~Piaseczka~~ Sobińska

2gi Żołnierz. — ~~Lewkowski~~ Bojarski

Lordowie - Panowie - żołnierze.

Rzecz dzieje przy końcu 4go aktu w Anglji, przez wszystkie inne w Szkocyi, mianowicie w zamku Makbeta

1
2
3
4
5
6

Akt 1szy

I Zmiana.

DYREKCJA TEATRU HR. SKARBKA WE LWOWIE

Pusta okolica – w głębi skały – muzyka.

Grzmoty i błyskawice. – Trzy Czarownice wchodzą:/

+ Pierwsza Czarownica.

odgłos bitwy

Rychłoż się zejdziem znów przy blasku
Błyskawic i piorunów trzasku?

Druga Czarownica

Gdy bitwa owdzie wrząca
Dociągnie się do końca

Trzecia czarownica.

Więc przed zachodem słońca.

+ Pierwsza czarownica.

Gdzież schadzka?

Druga czarownica.

Tak ten chróst
Na wrzosach /wskazuje na prawo:/

2 ~~Trzecia~~ czarownica.

Tam Makbet z naszych ust
Dowie się o swych losach.

Pierwsza czarownica.

Słyszę głos arcy-wieśmy.

Wszystkie trzy.

Ropucha skrzeczy. Jedźmy.
Szpetność upięknia, piękność szpeci;
Nuże przez mgły i [illegible]

Wojenna wrzawa za sceną — Król Dunkan — Malkolm, Donalbein, Lenox z orszakiem wchodzą Dunkan i spotykają rannego żołnierza

6 chorzystów

II Zmiana z wnie-rzem 9 chorzystów

(otwarta)

Dunkan.

Cóż to za człowiek krwią zbroczony? Wnosząc
Z jego ran, będzie on mógł nam udzielić
Najświeższą wieść o bitwie.

Malkolm.

Jestto mężny
Wojownik, panie, którego odwadze
Winienem wolność! Witaj, przyjacielu!
Powiedz królowi, jaki był los bitwy,
Kiedyś jej pole opuszczał.

Żołnierz

Wątpliwy,
Okrutny Makdonwald
Godzien haniebnej nazwy buntownika
Bo go natura, mnóstwem wszelkich złości
Uposażyła, wsparty posiłkami
Kernów z zachodnich wysp i Galloglasów
Brał już nad nami górę, i fortuna
[redacted] zdała się uśmiechać
Przeklętej jego sprawie: gdy w tem Makbet,
Dzielny nasz Makbet, gardząc szalą szczęścia
Mieczem, dymiącym się krwią jak kadzidłem,
Torując sobie drogę wśród zastępów
Przedarł się aż do zdrajcy, i dopóty
Nieubłagane zadawał mu cięcia,
Aż go rozrąbał od czaszki do szczęki
I głowę jego zatknął u blank naszych.

Dunkan

O, zacny mężu, waleczny Makbecie!

Żołnierz

Jak gdy ze wschodu, zkąd słońce zabłysło,
Wypada burza brzemienna gromami,
Tak z radosnego nam przed chwilą źródła
Wynikła nagle biada. – Uważ, królu;
Zaledwie słuszność uzbrojona męztwem
Zmusiła nędznych Kernów do ucieczki,
Aliści szczęścia probując na nowo,
Wzmocniony świeżym ludem i rynsztunkiem
Natarł Norwegski władca.

Dunkan.

Nie strwożyłoż
To naszych wodzów Makbeta i Banka?

Żołnierz

Tak wróble orła, albo lwa zające:
Zaprawdę zdało się, że to dwa działa
Podwójnie ostrym ładunkiem nabite,
Z tak podwojoną uderzyli siłą
Na nieprzyjaciół. Co się dalej stało,
Tego powiedzieć nie umiem:
Siły mię coraz bardziej opuszczają
I rany moje wzywają pomocy.

Dunkan.

Zdobią cię one tak samo, jak wieści
Które przyniosłeś; jak jedne tak drugie
Tchną chwałą: niech go opatrzą lekarze. /Żołnierz wsparty na ramionach dwóch innych wychodzi na lewo:/ Któż się to zbliża?

Malkolm

Szlachetny tan Rosse

Lenox Skwapliwy pośpiech widać w jego oczach:
Kto tak wygląda ten bywa zwiastunem
Niezwykłych rzeczy.

Rosse Niech Bóg chroni króla!

Dunkan. Witaj, szlachetny tanie! zkąd przybywasz?

Rosse Z Fajf, Miłościwy królu, gdzie norwegski
Sztandar przed naszym pochylony wieje
I chłodzi nasze wojska. Dumny Norweg,

Sam przez się silny, a do tego jeszcze
Wsparty przez tego nikczemnego zdrajcę,
Tana Kawdoru srogi bój rozpoczął;
Gdy w tem Bellony szczęsny oblubieniec,
Makbet, niezrażon niczem, jako skała
Stanął przeciwko niemu i samowtór
Ramię z ramieniem, ostrze z ostrzem starłszy,
Ukrócił hardy jego umysł: słowem,
Zwycięstwo przy nas.

Dunkan.

Szczęsny dniu!

Rosse.

Król Sweno
Prosi o pokój i nie wprzód jednak ~~mu~~ wolno mu
Pogrzebać ludzi poległych w tej bitwie,
Aż nam do skarbca na wyspie Sankt-Kolmes
Dziesięć tysięcy dolarów wypłaci.

Dunkan.

Nie będzie ~~mi~~ mi już bruździł ten tan Kawdor;
Już zdradom jego naznaczona meta
Idź mu śmierć obwieść, tanie, i Makbeta
Powitaj jego mianem.

Rosse.

Spieszę panie.

Dunkan.

Co on utracił to Makbet dostanie
(wychodzę wszyscy na prawo)

Zmiana. III (jak I.) (otwarta

Dzika okolica.

(grzmi:) Trzy Czarownice (:wchodzą:)

Pierwsza Czarownica.

Gdzieś była siostro?

Druga Czarownica.

~~[illegible]~~
~~Wieprzem rżnęła.~~ Wieprzem rżnęła.

Trzecia Czarownica.

A ty gdzie? ~~Opisz swoje dzieła~~ Opisz twoje dzieło

Pierwsza Czarownica.

Żona jednego kupca wełny,
Kasztanów miała rańtuch pełny.
~~[illegible]~~
Daj mi je, rzekłam, a ta kukła
Ze wzgardą na mnie fukła:
~~Precz st~~ ski kra~~[illegible]~~ ~~[illegible] precz flądro~~ Precz stary tyczopie precz flądro
Poczekaj, ot, pomyślałam, ptaszku,
Pokażę ja ci, czym ja czop!
Mąż jej popłynął do Damaszku!
Na sicie śmignę za nim w trop,
I w spodzie okrętu skurczona
Przycupnę jak szczur bez ogona;
Za babę odpowie mi chłop.

idzie

6

Druga czarownica.

Mój wiatr ci dam.

Trzecia Czarownica.

I ja mój dam.

Pierwsza Czarownica.

Dziękuję wam;
W mocy mej wszystkie inne mam,
Wszystkie porty gdzie szaleją,
I przeciągi kędy wieją
Zmienną róży swej koleją,
Kłuć go będę, szczypać dręczyć
Cherlać musi i kawęczyć;
Tak wiór wyschnie, jak trup zblednie,
Snu nie znajdzie w noc i we dnie
Przez dni siedm, siedm razy siedm.
Pastwą będzie wrażych wiedm;
A jeżeli z burz nawały
Okręt jego ma wyjść cały,
Trzeba by go wichrów szały
Tęgo pierwej skołatały. —
Patrzcie, co to ja mam.

Druga Czarownica

Pokaż nam:
Jakiś skóry kawałec.

Pierwsza Czarownica.

Sternika, to jest falec,
Którego orkan mój fomacał,
Kiedy do domu wracał.

Trzecia Czarownica.

Trąba brzmi, fuzan drnie
Makbet, Makbet zbliża się.

Wszystkie trzy.

Palej, palej siostry wiedźmy,
Czarodziejski krąg zawiedźmy:
Ot tak, ot tak, ot tak:
Trzykroć tak i trzykroć wspak,
Trzykroć jeszcze do dziewięciu:
Pst — już po zaklęciu.

Makbet /za kulisami/

Tak ponurego dnia i tak pięknego,
Tak żyjąc, nigdy jeszcze nie widziałem.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

8

Makbet - Banko (wchodzą)

Banko.

Dalekoż jeszcze Fores? Ale, któż są
Te tam postacie wywiędłe i szpetne?
Nie zdają się mieć nic wspólnego z ziemią,
Są jednak na niej. Żyweż wy jesteście?
Zdolne na ludzką mowę odpowiedzieć?
Zdawałoby się że mnie rozumiecie,
Bo wszystkie razem chude swoje palce
Do ust zapadłych przykładacie.

~~Zdolne na ludzką mowę odpowiedzieć?~~
~~Zdawałoby się, że mnie rozumiecie,~~
~~Bo wszystkie razem chude swoje palce~~
~~Do ust zapadłych przykładacie.~~

~~Zdolne na ludzką mowę odpowiedzieć?~~

Makbet.

Jeźli możecie, mówcie – kto jesteście?

Pierwsza Czarownica.

Cześć Ci Makbecie! Cześć ci, tanie Glamis!

Druga Czarownica.

Cześć Ci, Makbecie! Cześć ci, tanie Kawdor!

Trzecia Czarownica.

Cześć ci, Makbecie, przyszły Królu, cześć ci!

Banko.

Czego się wzdrygasz, zacny przyjacielu?
Zdajesz się jakby przerażony wróżbą
Tak mile brzmiącą? W imię prawdy, mówcie:
Czyście wy tylko łudzącemi mary,
Czy rzeczywiście tém, czém się rzekomo
Jawicie oku? Szlachetnego mego
Współtowarzysza broni pozdrawiacie
Rzędem tytułów, przechodzących wszelkie
Jego nadzieje: ~~mnie nic nie mówicie~~ mnie nic nie mówicie.
~~Jeźli świadome siejby czasu wiecie,~~
~~Przemówcie do mnie, który ani stoję~~
~~Które się ziarno udać ma, a które zmarnieć~~
~~Zmarnieć, żadnego nie wydawszy plonu.~~

Przemówcie do mnie, którzy ani stoję
10 O wasze względy, ani się niczyjej
Waszej obawiam.

Czarownice.

Cześć ci, Banko, cześć!

Pierwsza Czarownica.

Mniej wielkim będziesz niż Makbet, a więk=
szym.

Druga Czarownica.

Nie tak szczęśliwym, a przecie szczęśliwszym.

Trzecia Czarownica.

Nie będąc Królem, Królów płodzić będziesz.
I II III Czarownice
Cześć wam więc obu, Makbecie i Banko!

Pierwsza Czarownica.

Makbecie, Banko, cześć wam!

Druga Czarownica.

Cześć wam!

Trzecia Czarownica.

Cześć wam!

Makbet.

Ciemne sybille, więcej mi powiedzcie.

Przez śmierć Sinela jestem tanem Glamis:
O tém wiem; ale zkądże tanem Kawdor?
Tan Kawdor żyje, i nic mu nie grozi
Królem zaś zostać, jestto dla mnie rzeczą,
Mniéj jeszcze mieścić się mogącą w sferze
Prawdopodobieństw, niż być tanem Kawdor.
Mówcie, jak dawno macie tę wiadomość?
I w jakim celu nas tu na tych wrzosach
Zatrzymujecie tak dziwnem proroctwem?
Odpowiadajcie, rozkazuję wam.

Czarownice znikają.

Banko.

Ziemia wydaje bańki tak jak woda:
Miliśmy próbę ich. Gdzież one prysły?

Makbet.

W powietrze; co się zdawało cielesném
To się rozwiało jako z wiatrem oddech.
Gdyby się były jedną chwilę dłużéj
Utrzymały!

Banko.

Powiedz mi, czy rzeczywiście

12 Było tu coś takiego, o czém mówim:
Czy też nie wiedząc o tém, spożyliśmy
Owej niezdrowej rośliny, od której
Zmysły durzeją?

Makbet.

Masz być ojcem Królów.

Banko.

A ty sam Królem.

Makbet.

I tanem Kawdoru:
Nie także brzmiało to, cośmy słyszeli?

Banko.

Tak co do joty. Któżto ku nam zdąża?

(wchodzi) Rosse. i Lenox

Król się z najżywszą radością dowiedział
O twém podwójném zwycięztwie Makbecie.

Lotem ptaka

Szła wieść za wieścią, a każdy jej goniec
Podnosił twoje zasługi w obronie
Praw majestatu, i dodawał wątku
Do chwały twego imienia.

Lenox

Jesteśmy
Przysłani wodzu, żeby ci oznajmić
Królewskie dzięki. żeby cię przed króla
Powieść oblicze. –

Rosse

Na wstęp do większych zaszczytów
Makbecie.

Jakieś czekają, kazał mi król ciebie
Powitać tanem Kawdoru,
Cześć ci więc pod tym tytułem, cny tanie,
Bo od tej pory on jest stracony.

Banko /do siebie:/

Przebóg!

Więc szatan mówi prawdę?

Makbet.

Kawdor żyje:
Dlaczegóż w cudze szaty mnie stroicie?

Rosse.

Ten co tę nazwę nosił, żyje jeszcze;
Ale na życiu którego nie godzien,
Surowy ciężki wyrok! Czy on w zmowie
Był z Norwegczykiem, czy skrytą pomocą
Wspierał przywódcę buntu, czy nareszcie
Knuł z obudwoma zdrady na kraj własny,
Tego ja nie wiem; tylko wiem, że zdrada
Stanu wykryta i udowodniona,
Upadku jego stała się przyczyną.

Makbet /do siebie:/

Glamis i Kawdor! Najważniejszej jeszcze
Brakuje rzeczy. /głośno:/ Dzięki wam, Panowie.
/na stronie do Banka:/ Wątpicie widzieć tu dzieci
Królarni,

Gdy ci te same usta to przyrzekły,
Które nazwały mnie tanem Kawdoru?

Banko (podobnież do niego:)

Wieszczba ta jeźli wiarę w niej położysz,
Może zapalić w tobie niebezpieczną
Żądzę Korony. Często, przyjacielu,
Narzędzia piekła prawdę nam podają,
Aby nas w zgubne potem sieci wplątać;
Łudzą nam duszę uczciwym pozorem,
Aby nas znęcić w przepaść następstw.

(głośno:) Słówko,
Mości Panowie.

Makbet (do siebie:)

Dwie wróżby, będące
Niby prologiem świetniejszej przyszłości,
Już się sprawdziły.

(głośno:) Za trud wasz, panowie,
Wdzięczny wam jestem.

(znowu do siebie:) To nadprzyrodzone
Proroctwo, złem być niemoże, niemoże
Także być dobrém; jest li złem, dla czegoż

M. R. B. R. L.

Zapowiedziało mi wiernie godziwy
Początek mego powodzenia? jestli
Przeciwnie dobrem, dlaczegoż mi skrycie
Nasuwa myśli, od których strasznego ~~[illegible]~~
Obrazu, włos mi się jeży i serce
Moje hartowne ~~w kontr~~ przeciw naturze bije?
Obecna zgroza nie tyle jest straszną,
Ile okropne twory wyobraźni:
Mordercze widma bytujące dotąd
Tylko w fantazji mojej, tak dalece
Wstrząsają moje jestestwo, że wszystkie
Męzkie me władze w sen się ulatniają
I to jest tylko we mnie, czego nie ma.

Banko (na stronie:)

Czy uważacie jak się nasz przyjaciel
Zadumał?

Makbet (zawsze do siebie:)

Chceli los, abym był królem,
Niech mię bez przyczynienia się mojego
Ukoronuje.

Banko (jak wyżej:)

Nowe dostojeństwa
Są, snadź, dla niego jako nowa suknia,
Która czas jakiś noszona, dopiero
Dobrze przystaje.

Makbet (jak wyżej:)

Niech będzie, co będzie;
Czas wszystko równo w swym unosi pędzie.

Banko.

Szlachetny tanie, czekamy na ciebie.

Makbet.

Wybaczcie! umysł mój był zaprzątniony
Odgrzebywaniem zapomnianych rzeczy.
~~Trud wasz, panowie moi, zapisałem Do księgi, którą codzień odczytuję.~~
Idźmy do króla. (do Banka) Nie zapomnij o tém,
Co zaszło; a gdy czas znajdziesz po temu
I bieg wypadków pokaże, o ile
Można do tego wagę przywiązywać,
Poufnie o tém pomówimy znowu.

Banko.

Najchętniej.

Makbet.

Teraz dość. Idźmy, panowie (chcą wyjść

Odgłos trąb – wchodzi Dunkan, za nim Malkolm Donalbein, Lenox, Rosse i Orszak. (6 chórzystów)

Dunkan.

Witaj przezacny kuzynie. Niewdzięczność
Kamieniem właśnie tłoczyła mi serce.
Takeś daleko naprzód się posunął,
Że najskwapliwszy pochop zawdzięczenia
Nie zdołałby cię doścignąć. Wolałbym,
Żebyś był zasług nie tyle położył
~~Żebym~~ Bolbym mógł prędzej znaleść odpowiedni
Stosunek podzięk i nagród. Przyjm chociaż
W ich niedostatku to szczere wyznanie,
Żem więcej dłużny, niżem oddać w stanie.

Makbet.

Służba i honor, którym życie święcę,
W wykonywaniu swoich obowiązków,
Hojną znajdują już nagrodę. Waszej
Królewskiej Mości pozostaje tylko
Przyjmować owoc naszych usiłowań,
Boć siły nasze są dziećmi, sługami
Tronu i państwa, i pełnią jedynie
Swoją powinność, ściśle wypełniając
To, co im miłość ku swemu monarsze
I dobro kraju nakazuje.

Dunkan.

~~Bądź mi~~
~~Pozdrowion na tém miejscu.~~ Jesteś drzewem
Mego szczepienia, które pielęgnować ~~będę~~
Będę, ażeby bujnie się rozrosło.
Szlachetny Banko, tyś nie mniej położył
Zasług i niemniej też będzie wiadomem
Żeś je położył. Pójdź, niech cię przycisnę
Do mego serca.

Banko

Będęli na takim
Rósł gruncie, żniwo twojém będzie, królu.

Dunkan.

~~Obecna moja radość w pełni swojéj~~
~~Nie zapomina o troskach.~~ Synowie,
Krewni, tanowie, i wy zgoła wszyscy,
Którzy najbliżej nas stoicie, wiedzcie,
Żeśmy koronę naszą zamierzyli
Zdać najstarszemu z synów Malkolmowi,
Który się odtąd księciem Kumberlandu
Nazywać będzie; nie on jednak tylko
Sam jeden nową ~~ma~~ ma otrzymać godność;
Znaki szlachectwa, jako gwiazdy błyszczeć
Będą na wszystkich, którzy tego warci.
Teraźże dalej do Invernes. – Sprawcie,
Bym wam i nadal był obowiązany.

Makbet.

Starać się o to będziem – w lot pospieszę

Ucieszyć ucho mojej żony wieścią
O blizkiém władcy naszego przybyciu.
~~Wybaczy Wasza Królewska Mość przeto,~~
~~Że się oddalę.~~

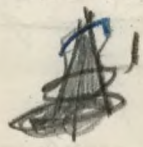

1

Dunkan.

Nieporównany to skarb taki krewny. Kochany Kawdorze!
(odchodzą wszyscy:)

(:sam:) Makbet (do siebie:)

Książe Kumberland! Trzeba mi usunąć
Z drogi ten szkopuł, inaczejbym runąć
Musiał w pochodzie. Gwiazdy, skryjcie światło;
Czystych swych blasków nie rzucajcie na tło
Mych czarnych myśli; nie pozwólcie oku
Napotkać dłoni ukrytej w pomroku,
Aby się mogło przy spełnieniu zatrzeć
To, na co strach nam ~~przy~~ po spełnieniu pa-
trzeć. (wychodzi:)

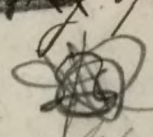

2

Kurtyna zapada

Dunkan.

(który rozmawiał podczas tego [illegible])

~~W istocie dzielny to człowiek mój Banku:~~
~~Nie mogę się dość jego zaletami~~
~~I oddawaniem mu pochwał nasycić:~~
~~To bankiet dla mnie. Udajmyż się za nim~~

~~Tam gdzie nas jego troskliwość uprzedza.~~
~~Nie porównany to skarb taki krewny.~~
(odgłos trąb. – wychodzą:)

4 Zmiana.

Antrakt

~~Zmiana 1sza~~ Akt 2gi
~~Scena 5cta~~ Scena 1sza

Inwernes. Pokój w zamku Makbeta.

(wchodzi Ledy Makbet czytając list.)

Ledy Makbet.

„Spotkałem je w dniu zwycięztwa i prze-
„konałem się najdowodniej, że ich wiedza prze-
„chodzi zakres śmiertelnej natury. Kiedy pa-
„łając chęcią dowiedzenia się czegoś więcej, mia-
„łem im dalsze czynić pytania, rozpłynęły
„się w powietrze i znikły. Jeszczem stał odu-
„rzony tym trafem, gdy w tem nadeszli pos-
„łowie od króla, powitali mię tanem Kaw-
„doru, którym to tytułem pozdrowiły mię były
„przed chwilą owe tajemnicze zjawiska, prze-
„kazując mi zarazem na później świetniejszy
„tytuł wyrazami: cześć ci przyszły królu!"

Wypisać

„Uznałem za stosowne uwiadomić cię o tém,
„droga, wielkości mojej uczestniczko, a do tych
~~„wieści załączam tę, wieść najważniejszą, iż król~~
~~„przez niewiadomość, jaka ci przyszłość jest~~
~~„przybywa do nas w odwiedziny. Weź to do serca i bądź~~
~~„zapowiedziana, nie straciła należnego udzia-~~
~~„tu w wynikającej ztąd radości. Weź to do ser-~~
~~„ca i bądź zdrowa.~~"

Glamisu tanem jesteś i Kawdoru,
I będziesz, czém ci, że będziesz, wróżono;
Boję się tylko, czy twoja natura
Zaprawna mlekiem dobroci obierze
Najkrótszą drogę ku temu. Znam ciebie:
Radbyś być wielkim, nie wolnyś od dumy,
Ale uczciwie chciałbyś cel jej posiąść;
Wyniosłość chciałbyś zgodzić ze świętością;
Nieprawo gracbyś nie chciał, a jednakże
Pragnąłbyś krzywo wygrać. O, Glamisie!
Chciałbyś pozyskać to, coć głośno woła:
Uczyń tak, chceszli mieć to, czego pragniesz,
A czego lękasz się dokonać, bardziej,
Niż pragniesz, aby nie było spełnionem.
Spiesz się, przybywaj, abym duch mój mogła

Przelać w twe ucho i ust mych potęgą
Rozwiać to wszystko, co od twojej głowy
Oddala krąg ów złoty, którym, widno, wrodzi
Sam los i wpływy tajemniczych potęg
Postanowiły cię uwieńczyć. Cóż tam?

(wchodzi) Sługa.

Król na noc będzie tu.

Lady Makbet.

Szalony jesteś.
Nie jestże z nim twój pan? Gdyby tak było,
Byłby mię o tem uwiadomił.

Sługa.

Wybacz,
Dostojna lady, szczerą mówię prawdę.
Nasz tan przybędzie lada chwila: jeden
Nadworny łazik przyniósł tę wiadomość
Tak zadyszany, że mu tchu nie stało
Do wymówienia jej.

Lady Makbet.

Niechaj mu dadzą
Wszelkie wygody. Wielką wieść zwiastuje

~~Nie dziw, że stracił dech.~~

Sługa /wychodzi./

Lady Makbet.

Ochrzyft kruk nawet,
Który fatalne przybycie Duncana
Do mych bram, krakząc, obwieszcza. Przybądźcie
Przybądźcie, o, wy duchy, karmiciele
~~Karmiciele~~ żabójczych myśli, z płci mej mię
wyrwijcie;
I napełnijcie mię od stóp do głowy,
Nieubłaganem okrucieństwem! Zgęśćcie
Krew w mych żyłach; zatarujcie wszelki
W nim tonie przystęp wyrzutom sumienia;
By żaden poszept natury nie zdołał
Wielkiego mego przedsięwzięcia zachwiać,
Ni stanąć w pośrzek między mną a ~~skutkiem~~ czynem.
Zbliżcie się do mych piersi, przeistoczcie
W żółć moje mleko, o, wy, śmierć niosące
Potęgi, które niewidzialnie krążąc,
Na szkodę świata czatujecie! ~~Spieszcie się.~~ Wychodzi

24

Przybądź Ponura nocy, oblecz się w najgęstszy
Dym piekieł, aby mój sztylet nie ujrzał
Rany przez siebie zadanej, i niebo
Przez niedość ciemny kir mroku przejrzawszy,
Nie zawołało: Stój!

Makbet (wchodzi)

Ledy Makbet.

Dzielny Glamisie!
Wielki Kawdorze! Stokroć jeszcze większy
Oczekującą cię przyszłością! List twój
Daleko przeniósł mię nad zakres marnej
Teraźniejszości i w obecnej chwili
~~Czuję następne~~ Przeczuwam przyszłość.

Makbet.

Słuchaj ~~Luba żono~~ luba, Dunkan
Zjeżdża tu na noc.

Ledy Makbet.

I ~~A odjeżdża~~? a odjedzie?

Makbet.

Jutro:.....
Taki przynajmniej jego zamiar.

Ledy Makbet.

Nigdy
Nie ujrzy słońce tego jutra! – Twoje
Oblicze, mężu, jest istną tablicą,
Na której skryte rzeczy można czytać.
Chcąc świat oszukać, stosuj się do świata,
Ubierz w uprzejmość oko, dłoń i usta:
Wyglądaj jako kwiat niewinny, ale
Niech pod tym kwiatem ukrywa się wąż. ~~[illegible]~~
– Dołóżmy wszelkich starań, żeby tego,
Co tu ma przybyć, przyjąć jak najlepiej; ~~[illegible]~~
Myśl o tém tylko, memu zaś myśleniu
Pozostaw wielkie zadanie téj nocy,
Które jeźli się działać nie ustraszym,
Nada blask przyszłym dniom i nocom naszym.

Makbet.

Pomówim o tém jeszcze.

Ledy Makbet.

Rozjaśń czoło:
Lęka się kto ~~się~~ się nie patrzy wesoło. ~~Oddal~~
~~się teraz i wszystko~~ Resztę zdaj na mnie. ~~[illegible]~~

~~Resztę zdaj na mnie.~~

Makbet /wychodzi/

Scena 6ta.

Odgłos obojów. Ledy Makbet. Słudzy Makbeta rozstawieni. — wchodzą: Duńkan, Malkolm, Donalbein, Banko, Lenox, Makduf, Rosse i ~~Angus~~. Za nimi Orszak Królewski.

Duńkan.

Zamek ten w miejscu wdzięcznem położony,
Powietrze jego przyjemnicą napawa
I rzeźwi moje zmysły - /spostrzega Ledy Makbet/
Otóż nasza cna gosposia.
Życzliwość, którą odbieramy dowód,
Często nas trudów nabawia: jednakże
Wdzięczniśmy za nią, bo z serca pochodzi:
Powiedz nam przeto, miledy, Bóg zapłać.
I bądź nam wdzięczną za to, że cię trudzim.

Ledy Makbet.

Wszelkie usługi po dwakroć spełnione
Pod każdym względem, następnie w dwójnasób

Byłyby jeszcze za błahe, za liche,
Do wyrównania temu wysokiemu,
Drogocennemu zaszczytowi, którym
Wasza Królewska Mość nasz Dom obdarzasz.
Pomni tak dawnych i świeżo doznanych,
Będziem się, Panie, za pomyślność twoją
Szczerze modlili.

Duncan.

Gdzież jest nasz tan Kawdor?
Biegliśmy za nim w trop; chcieliśmy nawet
Nocleg dla niego przygotować, ależ
Jemu nie łatwo sprostać w konnej jeździe,
I miłość jego, szybsza od rumaka,
Dawno musiała nas uprzedzić. Tak więc
Piękna, kochana gospasiu, jesteśmy
Na tę noc gościem waszym.

Lady Makbet.

Sługi Waszej
Królewskiej Mości zawsze są gotowi
Zdać porachunek z tego, co im było

Dane pod zarząd, i na rozkaz Waszéj
Królewskiej Mości powrócić jéj własność.

Dunkan.

Podaj mi rękę, nadobna miledy;
Zaprowadź mię do gospodarza domu:
Wielce kochamy go i nie przestaniem
Nadal go o tém przekonywać. Pozwól. (wychodzą do uczty)

Odgłos obojów – Pochodnie pozapalane widać w głębi – Krzyczącego drzwi szerokie otwierają się widać ucztę wraz z gośćmi – Kobietami i mężczyznami. – muzyka uczt[illegible]

~~nadwornego a za nim kilku sług z półmiskami i różnym przyrządem przechodzą przez scenę.~~

po niejakiej chwili wchodzi: Makbet.

Makbet. pewna długa

C/ Jeźli to, co się ma stać, stać się musi,
Niechby przynajmniej stało się niezwłocznie.
Gdyby ten straszny cios mógł przeciąć wszelkie
Dalsze następstwa, gdyby ten czyn mógł być
Sam w sobie wszystkiem i końcem wszystkiego,
Tylko tu, na téj doczesnej mieliźnie,
O przyszłe życiebym nie stał. Lecz zwykle
W podobnych razach tu już kaźń nas czeka.
Krwawa nauka którą dajem, spada
Na własną naszą głowę. Sprawiedliwość

Zwraca podaną przez nas czarę jadu
Do własnych naszych ust — z podwójnych względów,
Należy mu się u mnie bezpieczeństwo:
Jestem i krewnym jego i wazalem.
To samo zbyt już przeważnie potępia
Taki postępek; lecz jestem co więcej,
I gospodarzem jego, który winien
Drzwi zamknąć jego zabójcy, nie owszem
Sam mu do piersi zbójczy nóż przykładać:
A potem, Duncan tak skromnie piastował
Swą godność, tak był nieskalanie czystym
W pełnieniu swego wielkiego urzędu;
Że cnoty jego, jak anioły nieba,
Piorunującym głosem świadczyć będą
Przeciw wyrodnym sprawcom jego śmierci.
Jeden, wyłącznie, jeden tylko bodziec
Podżega we mnie tę pokusę, to jest
Wyniosłość, która przeskakując siebie,
Dąży powalić drugich. /wchodzi Lady Makbet.

Makbet.

Cóż tam?

Lady Makbet.

Właśnie
Wstał od wieczerzy. Po coś się oddalił?

Makbet.

Czy pytał o mnie?

Lady Makbet.

Ty mnie o to pytasz?

Makbet.

Nie postępujmy dalej na tej drodze:
Dopiero co mnie obdarzył godnością,
I sam dopiero co sobie kupiłem
Złotą u ludzi sławę, sławę, która,
Godziłoby się jak najdłużej w świeżym
Utrzymać blasku, nie zaś tak skwapliwie
Odrzucać.

Lady Makbet.

Byłaż pijaną nadzieją,
Co cię niedawno jeszcze kołysała?
Zasnęłaż potem i budzisz się teraz,
Żeby ospale trwożnie patrzeć na to,
Na co tak raźnie wtedy poglądała?

Nie lepsze dajesz mi wyobrażenie
To miłości twojéj. Maszli skrupuł
Mężnie w czyn przelać to, czego pożądasz?
Chciałbyś posiadać to, co sam uznajesz
Ozdobą życia, i chcesz żyć zarazem
W własném uznaniu jak tchórz, albo jako
Ów kot w przysłowiu gminném, u którego
Nie śmiem przeważa chciałbym.

Makbet.

Przestań, proszę.
Na wszystkom gotów, co jest godne męża;
Kto więcej waży, nie jest nim.

Ledy Makbet.

I jakież to zwierze
~~Zły duch~~ ci kazałotę myśl mi nasunąć?
Kiedyś ją powziął, wtedy byłeś mężem: ~~Nie była~~
~~O ileby byłeś więcej tém, czém byłeś, o tyle więcej byłbyś nim. Nie była~~
~~Nie~~ była Wtedy po temu pora ani miejsce,
Jedno i drugie stworzyć byłbyś gotów:
Teraz się jedno i drugie nastręcza,
A ty się cofasz! Byłam ~~karmicielką~~ matką

Twierdzę, jak to jest słodko kochać dziecię,
Które się karmi; byłabym mu jednak
Wyrwała była pierś z ust nadstawionych,
Które się do mnie tkliwie uśmiechały,
I roztrzaskała czaszkę, gdybym była
Zobowiązała się do tego czynu,
Tak ty do tego.

Makbet.

Gdybyśmy chybili?

Lady Makbet.

Do Chybiony! Obwaruj jeno swoje męztwo,
A nie chybimy. Skoro Duńkan zaśnie,
Co naturalnie po trudach dnia prędko
Pewnie nastąpi, przyrządzonem winem
Dwóch stokojowców jego tak uraczę,
Że się ich pamięć, ten stróż mózgu, w parę,
A władz siedlisko zamieni w alembik.
Gdy snem zwierzęcym ujęci, jak trupy
Spoczywać będą, czegóż nie zdołamy
Dokazać wtedy ze śpiącym Duńkanem?
Czego nie złożyć na jego pijanę

Służbę, na którą spadnie cała wina
Naszego mordu?

Makbet.

Rodź mi samych chłopców!
Bo męztwa ~~mego~~ twego nieugięty kruszec
Nic niewieściego od dziś dnia nie spłodzi. —
Skoro tych śpiących ludzi krwią pomażem,
I użyjemy ich własnych sztyletów,
Któż nie pomyśli że ta zbrodnia była
Ich dziełem?

Ledy Makbet.

Któż ma pomyśleć inaczej?
Jeżeli zwłaszcza jękiem i lamentem
Nad jego śmiercią napełnimy zamek.

Makbet.

Niech (się więc) stanie! Wszystkie moje siły
Nagnę do tego okropnego czynu.
Idźmy i szydźmy z świata jasnem czołem:
Fałsz serca i fałsz lic, muszą iść społem.

Modrzejewska wraca na środek ~~wychodzi~~ (tusz) 2.

(wchodzi król - idzie do sypialni - odprowadza go Ledy Makbet do drzwi sypialni - Makbet zajmuje się umieszczeniem innych gości - pauza - błysk - świst wiatru - i t. d.)

(po wprowadzeniu do sypialni)

Korzyna

34 Wchodzi król z orszakiem — Sądy odprowadza króla do sypialni wszyscy towarzyszą mu rozchodzą się swoich pokojów.

~~Akt 2gi~~

~~Scena 1sza~~

~~Inwernes. Dziedziniec zamkowy.~~

pauza

Sługa

Wchodzą: Banko i Fleance — ~~przed nimi~~

~~Sługa z pochodnią.~~ z sypialni króla

5 Zmiana

Banko.

Tak późno już w noc, chłopcze?

Fleance

Księżyc zaszedł;

Bicia zegaru nie słyszałem.

Banko.

Księżyc

Zachodzi teraz około dwunastej.

Fleance.

Sądzę że ~~Musi już~~ później już być, musi ~~mój ojcze~~.

Banko.

~~Weźmy~~

~~Mój miecz~~. Tam w niebie spać się, widać, kładą

Po gospodarsku; zgaszono już światła.

Sen mi się ciśnie do oczu, a przecież

Zasnąćbym nie chciał. Dobroczynne mocy!
Umorzcie we mnie te okropne myśli,
Które się budzą, gdy ciało spoczywa!
~~Daj mi miecz~~!

Makbet (~~wchodzi przed nim Sługa z pochodnią:~~)

Banko.

Kto tam?

Makbet.

Przyjaciel.

Banko.

Co widzę?
Ty, Panie, jeszcze na nogach? Król ~~śpi już:~~
W niepospolicie dobrym był humorze,
I szczodre dary posłał twoim ludziom;
Małżonce twojej, w dank za jej uprzejmość,
Kazał mi pierścień ~~ten~~ doręczyć: słowem,
Zadowolony był zupełnie.

Makbet.

Dobra
Chęć nasza była niewolnicą braku

Przygotowania, gdyby była mogła
Swobodnie działać, byłoby inaczej.

Banko.

O, i tak wszystko było jak najlepiej?
Myślałem tego wieczora o owych
Trzech wiedmach: wróżba ich już się poczęści
Sprawdziła.

Makbet.

Ani pomyślałem o nich:
Wartoby jednak w wolnej chwili znowu
O tém pomówić. Oznacz czas, kochany
Banko.

Banko.

Zostawiam ci go do wyboru.

Makbet.

Jeżeli zechcesz wybór mój potwierdzić,
Wypadek jego będzie ku tém większej
Czci twojej.

Banko.

Żebym jej tylko nie stracił,
Chcąc ją powiększyć, a zachować zdołał

Czyste sumienie i wiarę niezłomną,
Służyć ci będę.

Makbet.

Dobranoc, tymczasem.

Banko.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Dziękuję: życzę ci nawzajem dobrej. co im świeci

(Scena mimiczna Ledy - potem wraca Makbet z odziwiernym)

(wychodzi) - Banko. Dworzanie zamyka bramę - Makbet idzie na lewo...

Makbet. mi pauza, sługa

~~Już pani wie o tem, że ma zadzwonić~~

~~Idź, powiedz pani, żeby zadzwoniła~~

Skoro ów napój dla mnie będzie gotów.
Możesz się ~~potem~~ zatem położyć. / pauza dwa

Sługa (wychodzi) głuchy od głos burzy

Makbet.

Jestli to sztylet, co przed sobą widzę,
Z zwróconą ku méj dłoni rękojeścią?
Pójdź, niech cię ujmę! Nie mam cię, a jednak
Ciągle cię widzę. Fatalne widziadło!
Nie jestżeś ty dla zmysłu dotykania,
Tylko dla zmysłu widzenia dostępnym?
Jestżeś sztyletem tylko wyobraźni?
Rozpalonego tylko mózgu tworem?

Widzę cię jednak tak samo wyraźnie,
Jako ten, który właśnie wydobywam.
Ty nie wskazujesz, jak przewodnik drogę,
Którą iść ~~miałem~~ mam; takiego też ~~miałem~~
Użyć narzędzia. — Albo mój wzrok błędnem
Jest w porównaniu z resztą moich zmysłów,
Albo jest więcej wart niż wszystkie razem.
Ciągle cię widzę, a na twojej klindze
I rękojeści znamiona krwi, których
Pierwej nie było. — Niema ich w istocie:
Moja to krwawa myśl jawi je oczom. —
Na całym teraz półobszarze świata
Natura zdaje się martwą i straszne
Marzenia szarpią snu cichą zasłonę.
Teraz to władzę czarodziejską święci
Ofiary bladej Hekacie i dziki
Mord podniesiony z legowiska wyciem
Czujnego swego czatownika, wilka,
Chytrem jak złodziej lub duch mknie do celu.
O, ty spokojna, niewzruszona w swoich

Posadach, ziemio, nie słysz moich kroków,
Aby kamienie nie wypowiedziały,
Gdzie idę, i nie zdradziły alarmem
Téj zgrozy, co ma nastąpić.
Ja się odgrażam, a on jeszcze żyje:
Żar czynu ziębią słów jałowe chryje.

(odgłos dzwonka słyszeć się daje.)

Dalej! czas nagli; już dzwonka wezwanie — dzwonek 3 razy
Daje mi sygnał. Nie słysz go, Dunkanie:
Bo tego dzwonka melodja straszliwa,
Do nieba ciebie lub do piekła wzywa.

(wychodzi.)

~~Scena 2ga.~~ — pauza długa

sama zaczyna — wchodzi Ledy Makbet.

Ledy Makbet.

Co ich uśpiło, to mnie ocuciło,
Co ich zniemogło, we mnie wzmogło siły:
Cóżto jest! Cicho! To puszczyk zahuczał,
Złowrogi ten stróż nocny, który groźnie
Woła: dobranoc. On jest tam; podwoje
Na wpół otwarte; pijane pachołki

Szydzą chrapaniem z swego obowiązku.
Taki im napój dałam, że natura
I śmierć spór teraz wiodą o ich życie.

Makbet (za sceną:)

Kto tu? hej!

Lady Makbet.

Biada! pewnie się ocknęli,
I wszystko za nic. Zamach to, nie zbrodnia
Zgubi nas! Cicho! — Położyłam sztylety
Tuż przecie przy nich; nie mógł ich nie znaleźć.
Gdyby był we śnie nie tyle podobny
Do mego ojca, byłabym się była
Niechybnie sama na to odważyła.
Ha! I cóż?

wchodzi Makbet.

Makbet.

Stało się! — Słyszałaś hałas?

Lady Makbet.

Słyszałam sowy krzyk i świerszcza świerszczka.

Cieśto mówit, mężu!

Makbet.

Kiedy?

Lady Makbet.

Teraz.

Makbet.

Kiedym tu wchodził?

Lady Makbet.

Tak.

Makbet.

Cicho! czy słyszysz?
Któż tam śpi w tamtym pokoju?

Lady Makbet.

Donalbein.

Makbet /przypatrując się swoim rękom./

Żałosnyi to widok!

Lady Makbet.

Wstydź się mówić!
Żałosny widok; niemężny tak mówi.

Makbet.

Jeden się zaśmiał przez sen, drugi krzyknął.

Ratunku! aż się przebudzili wzajem;
Tam stał i słuchał, ale oni cicho
Znawiali paciérz i znów się spokojnie
Do snu położyli.

Lady Makbet.

Tam ich dwóch jest.

Makbet.

Jeden
Zawołał: Boże zmiłuj się nad nami!
A drugi: Amen! jakby mię widzieli
Z temi rękami, kata stojącego
I śledzącego ich trwogę. Tam nie mógł
Powiedzieć: Amen, wtenczas kiedy oni
Mówili: Boże, zmiłuj się nad nami!

Lady Makbet.

Nie zastanawiaj się nad tém tak filnie.

Makbet.

Dlaczegóż tego nie mogłem powiedzieć?
Potrzebowałem bardzo zmiłowania,
A jednak: Amen, zamarło mi w ustach.

Ledy Makbet.

Nie trzeba sobie takich rzeczy w takiém
Świetle wystawiać; inaczejby przyszło
Oszaleć.

Makbet.

Zdało mi się, że słyszałem,
Głos wołający: Nie zaśniesz już więcéj!
Makbet zabija sen, niewinny sen,
~~Który zwikłane węzły trosk rozplata,~~
~~Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel~~
~~Znużonej pracy, cierpiących serc balsam, —~~
~~Odżywiciela natury, głównego~~
~~Posiłkodawcę na uczcie żywota.~~

Ledy Makbet.

Co wygadujesz!

Makbet.

Ciągle mi brzmiał w uszach
Ten głos: Nie zaśniesz, nie zaśniesz już więcéj,
Glamis sen zabił, dlatego też Kawdor
Nie zaśnie; Makbet nigdy już nie zaśnie.

Lady Makbet.

Któżto tak wołał? O, szlachetny panie,
Rozmiękczasz w sobie tęgość ducha marząc
Tak chorobliwie. Idź, weź trochę wody,
Obmyj rękę z tych plugawych znamion.
Poco tu z sobą przyniósł te sztylety?
Tam jest ich miejsce. Idź, odnieś je, pomaż
Krwią tamtych ludzi.-

Makbet.

Już tam moja noga
Nie wnijdzie. Wzdrygam się, kiedy pomyślę
O tem, com zrobił: widok tego byłby
Nad moje siły

Lady Makbet.

Kaleko na duchu!
Daj te sztylety; śpiący i umarli
Są obrazkami tylko; nikt prócz dzieci,
Malowanego nie lęka się djabła.
Sama ubarwię krwią ręce i szaty
Tych dwóch fachotków, bo oni się muszą
Wydać sprawcami zbrodni. /wychodzi/

/Słychać zewnątrz kołatanie/

Makbet.

Skąd ten odgłos?

Lady Makbet.

Cóż się to zemną stało, kiedy lada
Szmer, lada szelest przejmuje mię dreszczem?
Co to za ręce! Ha! wzrok mi pożera
Ich widok. Mógłżeby cały ocean
Te krwawe ślady spłukać z mojej ręki?
Nie, nigdy! raczejby ta moja ręka
Zdołała wszystkich mórz wody zrumienić,
Tych zieloność w purpurę zamienić.

Lady Makbet /wraca:/

Mam teraz ręce podobne do twoich
~~Lecz bym, że wstydziła mnie~~
~~Ale się wstydzę, że jeszcze mam przytem~~
Tak białe serce. /Kołatanie:/ Słychać kołatanie
U południowej bramy: /przejdźmy/ żywo
Do naszych komnat. Kilka kropel wody
Oczyści nas wnet z plamy tego czynu.
Jakże on wtedy będzie lekkim! Męztwo

Całkiem cię widzę opuściło. /Kołatanie:/ Słyszysz?
Znów kołatają. Przywdziej nocny ubiór,
Ażeby, skoro wyjść potrzeba będzie,
Nie pokazało się, żeśmy czuwali.
Przestańże gubić się tak rozdznie w myślach.

Makbet.

Obok uczucia takiej okropności,
Lepiej byłoby utracić poczucie
Samego siebie. /Kołatanie:/ Zbudź tem Ko-
łataniem
Duncana! Obyś mógł tego dokazać!

/wychodzą:/

Scena 3cia

para

wchodzi Odźwierny

/Ciągłe kołatanie do bramy:/

Odźwierny.

To dopiero wybijanie! Gdyby przy bramie
piekła był odźwierny, wiecznieby tylko musiał
Klucz obracać. /Kołatanie:/ Sztuk! sztuk!
sztuk! — Kto tam? W imię Belzebuba!

To jakiś dzierżawca, co się obwiesił z rozpaczy, że mu zboże nie sypało. W porę waść przychodzisz: a czy masz przy sobie zapas chustek? bo się tu siarczyście napocisz. /Kołatanie:/ Sztuk! sztuk! sztuk! Kto tam? W Imię innego djabła! To jakiś krętacz co umiał na dwóch stołkach siadać i na każdym odprzysięgał się drugiego; co w imię Boże popełnił szkarad bez liku, a jednak nie mógł się wkręcić do nieba. Pójdź, pójdź, mości krętaczu. /Kołatanie:/ Sztuk! sztuk! sztuk! Kto tam? Do wszystkich djabłów! To angielski krawiec, co spekulował na odkrawkach z francuzkich spodni. Pójdź tu, krawcze; a czy przynosisz z sobą żelazko do prasowania, bo tu będziesz mógł wybornie rozgrzać duszę. /Kołatanie:/ ~~Sztuk! sztuk! sztuk! Rychłoż się to skończy? Co ty za jeden? Ale tu za chłodno na piekło i nie chce mi się być dłużej odźwiernym u Lucypera.~~ /Kołatanie:/ Zaraz! zaraz! /Otwiera bramę:/

Wchodzą: Makduf i Lenox.

Makduf.

Czyś się tak późno spać położył, mój przyjacielu, że tak późno wstajesz.

Odźwierny.

W rzeczy samej, do usług Waszej Wielmożności, piło się trochę téj nocy; już drugi kur piał, kiedyśmy się spać pokładli: a picie, z przeproszeniem Waszej Wielmożności jest ojcem dwóch rzeczy. Makduf Cóż to za rzeczy które picie swój byt winny? Odźwierny Czerwony nos panie i śpiączka.

Makduf.

Czy twój pan wstał już? Nasze kołatanie
Przebudziło go pewnie: Oto idzie.

Makbet (wchodzi:)

Lenox.

Dzień dobry, wodzu.

Makbet.

Dzień dobry wzajem,
Mili panowie.

Makduf.

Czy król wstał?

Makbet.

Nie jeszcze.

Makduf.

Kazał mi wcześnie się zbudzić i tak już
Spóźniliśmy się o godzinę.

Makbet.

Chcecież,
Bym was do niego zaprowadził?

Makduf.

Wiem ja,
Szlachetny tanie, że podejmowane
W podobnych razach trudy są radosne
Waszemu sercu; trudami jednakże
Być nie przestają.

Makbet.

Ochoczość usługi
Rzeźwi fatygę. Oto drzwi do króla.

Makduf.

Będę tak śmiały wejść, bo mam po temu
Wyraźny rozkaz. (wychodzi.)

Lenox.

Czy król dziś odjeżdża?

Makbet.

Tak postanowił.

Lenox.

Noc ta nadzwyczajnie
Była burzliwą; gdzieśmy spali, wicher
Zerwał kominy, i w powietrzu słychać
Było, jak mówią żałosne jęczenia,
Dziwne rzężania jakby konających,
I groźnym głosem zwiastowane wieszczby
Straszliwych pożóg i różnych wypadków,
Znamionujących opłakane czasy.
Ptak nocny kwilił i ziemia podobno
Trzęsła się cała jak w febrze.

Makbet.

Wistocie,
Straszna to była noc.

Lenox.

Młoda ma pamięć
Nie może sobie przypomnieć podobnej.

Makduf (wraca)

O, zgrozo, zgrozo, nad wszelkie pojęcie,

Nad wszelki ludzki wyraz!

Makbet i Lenox /razem:/

Co się stało?

Makduf.

~~Odmęt dokonał swego arcydzieła.~~

Mord świętokradzki zgwałcił namaszczoną
Świątynię Pana i wydarł z niej życie.

Makbet.

Co mówisz? życie?

Lenox.

Czyje życie?

Makduf.

Idźcie
Tam, i ostupcie kamieniem na widok
Nowej Gorgony. Nie każcie mi mówić.
Idźcie, zajrzyjcie tam i sami mówcie.

Makbet i Lenox /wychodzą:/

Makduf.

Hola! Wstawajcie! Przybywajcie! Bijcie
W dzwony na alarm. Mord! Piekielna rada!
Banko, Donalbain, Malkolm! Przybywajcie!
~~Otrząśnijcie z siebie sen i przybywajcie~~

52

Co tchu! i patrzcie na ostatecznego
Sądu przeobraz! Hej! Malkolmie! Banko!

~~Banko! Donalbein, Malkolm! Przybywajcie!~~

Tak duchy z grobów wywołane spieszcie
Przypatrzyć się tej zgrozie!

(Dzwon bije na gwałt:)

Ledy Makbet (wchodzi:)

Co się stało?
Że tak złowrogiej trąby odgłos wszystkich
W domu rozbudza? Dla Boga, Makdufie
Mów, co się stało?

Makduf.

O, szlachetna Pani,
Nie wam to słyszeć, cobym mógł powiedzieć:
Wiadomość tego rodzaju trafiwszy
Niewieście ucho, zabiłaby.

Banko (wchodzi:) i O chorągwiach i rozmaitych stron

Makduf.

Banko!
O, Banko! Król nasz Pan zamordowany!

Ledy Makbet.

Boże ~~Niestety~~! w naszym domu!

Banko.

~~W czyimkolwiek,~~

~~Zbyt to okropne!~~ Kochany Dufie,
Bądź z sobą samym w sprzeczności i powiedz,
Że to fałsz.

Makbet i Lenox (wchodzą:)

Makbet.

Gdybym był umarł godziną
Przed tym wypadkiem, byłbym zamknął ~~bym był~~ piękny
Okres żywota: niéma od tej pory
Nic szanownego na tym świecie; wszystko
Jest tylko blichtrem: wielkość, świętość zni=
kły;
Zcedzone wino życia, same tylko ~~[illegible]~~
Męty zostały w tym lochu marności.

Malkolm i Donalbein (wchodzą:)

Donalbein.

Co za nieszczęście tu się stało? Kogo
Dotknęło?

Makbet.

Najprzód was i wy ostatni
Powiadujecie się o tém: cne źródło,
Z którego wasza krew początek wzięła,
Zatamowane na wieki.

Makduf.

Wasz rodzic
Zamordowany został.

Malkolm.

O! przez kogo?

Lenox.

Sprawcami zbrodni byli, jak się zdaje,
Dwaj służebnicy: ręce ich i twarze
Nosiły ślady krwi, toż ich sztylety
Któreśmy na ich posłaniu znaleźli,
Wzrok mieli błędny, jakby obłąkany,
Kiedyśmy weszli. Pod strażą tych ludzi
Niczyje życie nie było bezpieczne.

Makbet.

Żałuję teraz, żem ich w uniesieniu
Wściekłości zabił.

Banko wyjdą

ślady krwi

Malkolm i Donalbain idą do sypialni króla:

Makduf.

~~A to na co? na co?~~

Makbet.

Któż jednocześnie może być roztropnym
I przerażonym, łagodnym i gniewnym,
Wiernym i obojętnym? Nikt zaiste.
Żarliwa moja przychylność stłumiła
Zimną rozwagę. Tu Dunkan leżący,
Z srebrnym i krwią ~~złotą~~ powleczonym włosem,
Okryty rany wyglądającemi
Jako wyłomy w naturze, przez które
Szerokie przejście otwarto zniszczeniu;
A tu mordercy naznaczeni barwą
Swego postępku, z świeżo zbroczonemi
Puginałami: Któż żywiący w sercu
Miłość, a obok miłości odwagę,
Byłby inaczej tej miłości dowiódł?

Ledy Makbet.

(wracają Donalbain i Malkolm)

Pomóżcie mi wyjść, ach!

Makduf.

Ledy zasłabła!

~~Wezwijcie ludzi na pomoc.~~ (wszyscy skupiają się około Ledy.)

Malkolm. (na stronie do brata.)

Dlaczegóż
Stoimy niemi, my, których najbliżej
Ten cios dotyka?

Donalbein.

Cóż się nam odzywać
Tu, gdzie ukryty wróg nasz niewidzialnie
Może gdzieś czycha, by nagle nas dosiądz.
Precz ztąd! ~~Oczy nasze jeszcze niedojrzałe.~~

Banko Odprowadźcie panią

~~Malkolm.~~

~~I ciężka boleść nasza nie jest jeszcze~~
~~Na czynnéj stopie.~~

~~Banko (do sług nadchodzących.)~~

~~Odprowadźcie panię.~~ Val.

Ledy Makbet (wychodzi wsparta na sługach.)

Banko.

~~Tanowie! [illegible] jak [illegible] mężom~~
~~My zaś przywdziejmy zbywające szaty,~~
~~I ochłonąwszy nieco z przerażenia,~~
~~Zbierzmy się celem jak najściślejszego~~

Ledy wsparta na sługach

(wychodzi)

Malkolm.

Ja natychmiast jadę do Anglji

Donalbein.

val A ja do Irlandji.
Odosobnieni, bezpieczniejsi będziem!

Malkolm.

Na koń więc! nie traćmy czasu
Na pożegnalnych formach, ~~gdzie grozi zdrada,~~
~~Godziwie kradnie, kto sam się wykrada.~~

(wychodzą Malkolm i Donalbein)

(Ledy Makbet wychodzi wsparta na sługach)

Odprowadzaj panią.

~~Banko.~~ ~~Odprowadź się panią.~~

Tanowie! odważnie jak przystoi mężom
Wraz ochłonąwszy nieco z przerażenia,
Zbierzmy się celem jak najściślejszego
Zbadania tego strasznego wypadku.
Każdym z nas miota niepewność: co do mnie:
~~Co do mnie:~~ Oświadczam w obec majestatu Boga,

(miecz do góry podnosi)

Że walczyć będę przeciw skrytym planom

Tej nocnej złości

Makbet.

I ja.

Wszyscy.

I my wszyscy.

Koniec aktu 2go

Suflowałem dnia 25/11 890 występ
p. Heleny Modrzejewskiej

Akt 3ci

Scena 1sza.

Zmiana 5.

Sala w zamku Fores.

Wchodzą: Rosse i Makduf. z przeciwnych stron.

Rosse.

Cóż tam na świecie słychać?

Makduf.

Czyliż nie wiesz?

Rosse.

Wiadomo, kto był sprawcą tego czynu
Przechodzącego wszelką nazwę zbrodni?

Makduf.

Ci, których Makbet zabił.

Rosse.

O, nieszczęsne!
Cóż ich do tego skłoniło?

Makduf.

Namowa.
Synowie króla, Malkolm i Donalbein,
Uszli: to rzuca na nich podejrzenie.

Rosse.

Och! Natura niema już rękojmi!
O, marnotrawna wyniosłości, sama
Kwieczysz własne środki życia! Tak więc,
Według wszelkiego prawdopodobieństwa
Władza królewska na Makbeta spadnie.

Makduf.

Już go obrano i wraca ze Skony
Na koronację.

Rosse.

Gdzież złożono zwłoki
Duncana?

Makduf.

W Kolmes-hill, w świętych podziemiach,
Gdzie spoczywają kości jego przodków.

Rosse.

Udajeszli się do Króla?

Makduf.

Nie, bracie,

Do Fajfu.

Akt 3ci

Rosse.

A ja do króla.

Makduff.

Bogdajbyś
Wszystko tam znalazł po myśli, inaczej
Byłoby prawdą, że się w starej szacie
~~Wygodniej chodzi, niż w nowym szkarłacie.~~

Schody-tron

~~(rozchodzą się:)~~

Sala do uczty

~~Scena~~ I-a

Zmiana VI-ta

~~wchodzi~~ Banko. (siedzi)

Banko.

Masz tedy berło, Kawdor, Glamis wszystko,
Tak jak Ci owe czarodziejskie widma
Przepowiedziały; obawiam się tylko,
Czy nie za krzywo do tego przyszedłeś.
~~Bądź jak bądź, było przecież powiedzianém,~~
Że ~~się~~ to ~~twoim zstępnym~~ potomkom twym się nie dostanie,
Że raczej ja mam być szczepem i ojcem
Mnogich ~~Mnogich~~ królewskich odrośli. Jeżeli
~~Ich przepowiednia nie kłamie,~~ (a Makbet

~~Tego dowodem,) dlaczegóżby one,~~
~~Niemiałybyć i dla mnie wyroczniami,~~
~~Tak jak dla niego i niepłonną we mnie~~
~~Budzić nadzieję?~~ Ale pst! dość tego.

Fanfary

Marsz

(Odgłos trąb. Wchodzą: Makbet i ~~Ledy Makbet~~ przybrani po królewsku; Lenox, Rosse, Lordowie, Damy i orszak.

Makbet.

Oto ~~nasz~~ mój główny gość

~~Ledy Makbet.~~

~~Gdyby nam zbywał,~~
~~Byłaby w naszym towarzystwie próżnia~~
~~I nie zupełna radość.~~

Makbet.

Wydajemy
Tego wieczoru uroczystą ucztę,
I obecność Waszę na niéj, prosim.

Banko.

Wasza Wysokość może mną rozrządzać,
Bo obowiązki me są z nią spojone
Ścisłemi węzły.

Makbet.

Wyjeżdżasz Milordzie dziś po południu?

Banko.

Taki jest mój zamiar.

Makbet.

~~Krzyżuje nas to: radzibyśmy byli~~
~~Usłyszeć głos wasz dzisiaj na obradach,~~
~~Głos który zawsze miał tyle trafności~~
~~Ile powagi; nagrodzim to jutro.~~
Dalekoż jedziesz?

Banko.

Tak, daleko, Panie,
Że czas potrzebny do odbycia drogi
Wypełnia właśnie w samą miarę przeciąg
Między tą chwilą a ucztą. Jeźli mój biegun skrewi,
będę musiał jednę, albo dwie godzin nocy zostać dłużnym.

Makbet.

Nie omieszkajże się stawić.

Banko.

Upewniam
Waszę Królewską Mość, że nieomieszkam.

Makbet.

Doszło do naszych uszu, że wyrodni

Malkolm i Donalbain

Nasi kuzyni skierowali drogę,
Jeden do Anglji, drugi do Irlandji;
Że wypierając się swéj czarnej zbrodni,
Szerzą tam dziwne fałsze: ale o tém
Do jutra; będzie to jedną z spraw stanu,
O których wspólnie naradzać się mamy.
~~Siadajże na koń i wracaj nam zdrowo.~~
Czy Fleance jedzie także?

Banko.

Jedzie, Panie;
Interes nagli nas.

Makbet.

Życzymy waszym
Koniom szybkości i pewności w nogach,
I poruczamy was ich grzbietom.

Banko (wychodzi.)

Makbet.

Niech każdy będzie panem swego czasu
Do siódmej w wieczór; pragnąc wam na potem
Milszém uczynić nasze towarzystwo,
Pozostajemy do wieczerzy sami.

Bogu tymczasem was oddajemy!

(wychodzą) Lady Makbet, Lordowie, Damy

i. t. d.

Makbet.

Hola!

Czy owi ludzie, których zamówiłem,
Czekają na me rozkazy!

Sługa.

Czekają.

U bram zamkowych, Panie.

Makbet.

Niech tu przyjdą.

Sługa wychodzi.

Makbet.

Być tém, czém jestem, jestto niczem nie być,
Żeliby m nie mógł być tem bez obawy.
Ten Banko jest mi groźny: ma on w sobie
Coś królewskiego, czego się bać trzeba.
Nieustraszony on i z gotowością
Ważenia się na wszystko, łączy w sobie

Zimną rozwagę, która jego męztwo
Po pewnej drodze kieruje do celu;
Prócz niego, niema na świecie człowieka,
Którego bym się lękał: obok niego,
Czuję się duch mój uciśnionym, jako,
Wedle podania, czuł się uciśnionym
Duch Antonjusza przy Cezarze. Zgromił
Owe niewiasty, kiedy mię nazwały
Królem i kazał im do siebie mówić:
Wtedy go one pozdrowiły ojcem
Szeregu królów: mnie więc bezpotomną
Daty koronę, wsadziły mi w rękę
Jałowe berło, mające płonować
Komuś obcemu, nie moim potomkom.
Toż więc sumiennie sobie sługawiłem
Dla rodu Banka; dla jego korzyści
Zamordowałem zacnego Duncana;
Spokojność sobie zatruciem, płód tylko żeby
Ukoronować rod, nasienie Banka!
O niech się raczej ostateczność stanie.
~~Dla rodu Banka, i wieczny mój klejnot~~
~~Wspólnemu ludzie nieprzyjaciołki~~

~~Na tuf oddałem, po to tylko, żeby~~
~~ukoronować ród nasienie Banka!~~
~~O, niech się raczej ostateczność stanie.~~

Losie, wyzywam cię w zapasy! ~~Kto tam?~~ Kto tam.

~~Sługa z dwoma~~ Zbójcy ~~mi~~ wchodzą

Makbet.

~~Idź i za drzwiami, czekaj, aż cię wezwę.~~

~~Sługa (wychodzi)~~

Makbet.

Z wamiżto wczoraj mówiłem?

Pierwszy Zbójca.

Tak, Panie.

Makbet.

~~Dobrze więc; czyście rozważyli ściśle~~
~~I przetrawili to, com wam powiedział~~?
Wiecie już, że to on, owego czasu,
Obszedł się z wami tak niesprawiedliwie,
I żeście winni byli posądzając
Moją niewinność: tego wam dowiodłem
W ostatniej naszej rozmowie; wykryłem
Wam jak na dłoni, jak was oszukano;
Jak z was zadrwiono, zrobiono narzędzia;
Kto was tak zażył i inne szczegóły

W których osnowie najograniczeńszy
Półgłówek ~~byłby~~ mógłby namacać ~~mógł~~ Banka.

Pierwszy Zbójca.

Tak, powiedziałeś nam, Panie, to wszystko.

Makbet.

~~Tak, powiedziałem wam to wszystko, teraz~~
~~Powiem wam, co jest celem obecnego~~
~~Mego widzenia się z wami:~~
Jeżeli zajmujecie miejsce
W rubryce mężów z sercem, wyrzeczcie to
śmiało;
A ja wam wskażę pewną czynność, której
Uskutecznienie na zawsze uwolni
Was od waszego śmiertelnego wroga,
I łaskę waszę wam zjedna, ~~za zdrowie~~
~~Które w nas cherla, dopóki on żyje,~~
~~A z śmiercią jego by zakwitło.~~

Pierwszy Zbójca.

Jestem
Człowiekiem, Panie, którego zawzięty

Bicz świata przywiódł do tego, że gotów
Na wszystko, byle na przekorę światu.

Drugi Zbójca.

We mnie zaś widzisz, Panie, ~~śmiertelnika~~ biedaka
Tak znękanego igrzyskami losu,
Że rad wystawi swoje nędzne życie
Na wszelki hazard, byle je poprawić,
Lub się go pozbyć.

Makbet.

~~Wiecie już obadwaj~~ Równie jak waszym
~~Że~~ Jest Banko ~~waszym był~~ moim też nieprzyjacielem.

~~Zbójcy.~~

~~Już to wiadoma rzecz.~~

~~Makbet.~~

~~Jest on i moim~~,
I to tak groźnym, że każda minuta
Jego istnienia czyni moje życie
Niepewném; mógłbym go sprzątnąć otwarcie
Mocą jedynie władzy mej i woli;
Lecz wzgląd na pewnych wspólnych nam
przyjaciół

Których życzliwość jest mi pożądaną,
Wstrzymuje mnie od tego: muszę raczéj
Udawać boleść nad upadkiem tego,
Którego strącę. W takiej Konjunkturze
Wzywam pomocy waszéj i powierzam
Wam wykonanie dzieła, które winno
Przed okiem świata pozostać ukryte,
Dla wielu ważnych powodów.

Drugi Zbójca.

Spełnimy
Panie, co każesz

Pierwszy Zbójca.

Choćby nasze życie....

Makbet.

~~Męztwo wam błyszczy z oczu. Za godzinę~~
Gdy mrok zapadnie, bo się to stać musi
Dzisiejszej nocy i nieco opodal
Od zamku: bądźcie szpiegami sposobnéj
Ku temu chwili, a pomnijcie ciągle,
By na mnie nie padł i cień podejrzenia;

Aby zaś w sprawie tej nie było żadnej
Breszy i luki, trzeba, żeby Fleance,
Syn jego, który towarzyszy ojcu,
A który również nie jest mi na rękę,
Los z nim podzielił. Czy i to spełnicie?

Drugi Zbójca.

Jesteśmy gotowi Panie!
~~Spełnimy Panie chętnie.~~ (I u.) spełnimy chętnie

Do dzieła więc Makbet.

~~Rzecz więc skończona: spieszcie się Do dzieła!~~
A po spełnieniu go wracajcie z wieścią. / odprowadza

Makbet zbójców / Zbójcy (odchodzą.)

Makbet.

~~Jeźli ci, Banko, niebo przeznaczone,~~
~~Dziś jeszcze może znajdziesz w niém koronę.~~ ~~Makbet~~

Scena 3ga.

Monolog

wchodzi Ledy Makbet.

Cóż, mój małżonku? Czemu tak samotny,
W ponurych tylko marzeń towarzystwie?
Żywiący ciągle owe myśli, które
Powinny były umrzeć razem z tymi,
Co je wzbudzają. Na co niema środka,

Nad tém się niema czego zastanawiać;
Co się raz stało, już się nie odstanie.

Makbet.

Rozplataliśmy węża, nie zabili;
Zrośnie się, będzie znów gadem: zęb jego
Jadem zaprawny nie przestaje grozić
Biednéj niecnocie naszéj. Niechaj raczej
Kształt rzeczy runie, oba światy zadrżą,
Niżbyśmy mieli nasze jadło dzienne
Z trwogą pożywać i sypiać pod wpływem
Tych snów, co w nocy nami trzęsą; raczéj
Dajcie nam miejsce przy tym, którego my
W grób wyprawili, niż w ciężkich konwulsjach
Leżeć na strasznych torturach sumienia.

Lady Makbet.

Szlachetny panie! precz fałdy z oblicza!
Bądź wesół, rad bądź dzisiejszym twym gościom.

Makbet.

Będę rad, bądź i ty luba, podobnież:
Mój zaś szczególnie Banka na pamięci;

Odznaczające okazuj mu względy
Zarówno usty jak oczyma. W takiém
Jak my jesteśmy położeniu,
Trzeba nam naszę niedojrzałą władzę
Polewać rosą pochlebstwa, oblicza
Czynić serc larwą, aby nikt niedostrzegł,
Co się pod niemi kryje.

Ledy Makbet.

Bądź spokojny.

Makbet.

O, żono, serce me skorpjonów pełne!
Wszak wiesz, że Banko, Fleance jeszcze żyją.

Ledy Makbet.

Wiem, ależ przecie dzierżawa ich życia
Nie jest wieczystą.

Makbet.

A. W tém nasza otucha,
Że oba są z krwi i z ciała. Swobodnie
Patrzmy więc w przyszłość. Nim niedoperz
skończy
Swój rewir w koło zamku, nim na rozkaz

Bladej Hekaty nocny chrząszcz wybrzęczy
Chrapliwy nokturn, spełnioném zostanie
Strasznéj ważności dzieło.

Ledy Makbet.

Jakie dzieło?

Makbet.

Nie pytaj, luba; bądź przez niewiadomość
Wolną od winy, dopóki nie będziesz
Mogła poklasnąć temu dziełu. Przybądź
Ślepiąca nocy, zasłoń kataraktą
Litościwego dnia czułe źrenice;
Stargaj, zniszcz krwawą, niewidzialną dłonią
Te pęta które swobody nam bronią!
Światło dokoła ziemskiego przestworu
Przygasa, wrona pociąga do boru:
Wdzięczny dnia orszak mdleje, chyli głowy,
Natomiast nocna czerń zaczyna łowy.
Pójdź, żono; nie mów nic. Zły plon
bezprawia
Nowém się tylko bezprawiem poprawia.

(wychodzą)

7 Zmiana na dwie kulisy. (noc) 75 40

~~Scena 4ta~~

Zmiana.

Otwarta

Tamże. Część lasu z ~~bramą do zamku prowadzącą~~ dużym krzakiem

Zbójcy. (Zbójcy wchodzą)

Pierwszy Zbójca.

Kto ci się kazał z nami złączyć?

Trzeci Zbójca.

Makbet.

Drugi Zbójca.

Można mu ufać skoro tak dokładnie
Wié o co idzie.

Pierwszy Zbójca. Franza

Więc pozostań z nami.
~~Szczątki dnia tleją jeszcze na zachodzie~~
~~I spóźnionego podróżnika naglą~~
~~Wracać do domu.~~ Cel naszych czat wkrótce
Nadjedzie

~~Trzeci~~ Drugi Zbójca.

Cicho! słyszę tętent koni

Banko (za sceną:)

Dajcie tu światła! hej!

Drugi Zbójca.

Tox on niechybnie,
Bo wszyscy inni goście już są w zamku.

Pierwszy Zbójca.

Konie wysyła Lucern naokoło.

Drugi Zbójca.

Tak każdy czyni, bo zkąd na piechotę
Droga o milę krótsza.

Banko i Fleance wchodzą; przed nimi pachołek z pochodnią.

Pierwszy Zbójca.

Światło! światło!

To on wraz z synem —; nie traćmy czasu

Banko.

Tej nocy będzie deszcz.

Pierwszy Zbójca.

Natychmiast panie.

(napada Banka.)

Banko (padając:)

Zdrada! Uciekaj, Fleansie uciekaj
Bądź mym mścicielem. Ha! nędzniku! (umiera:)

Fleance i pachołek (uciekają:)

~~Trzeci~~ Drugi Zbójca.

Któżto
Zgasił pochodnię?

Pierwszy Zbójca.

Pewnie wiatr ją zdmuchnął

Trzeci Zbójca.

Jeden legł tylko, drugi umknął.

~~Drugi Zbójca~~

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Piekło

~~Wypuściliśmy połowę zarobku.~~

Pierwszy Zbójca.

~~Bądź jak bądź~~, idźmy donieść, co się stało.

(wychodzą:)

~~Scena 5ta.~~

Zmiana.

Wielka sala w pałacu.

2

otwarta

76
78
Panowie

Przez antraktu

19 Mieczysław 16 pań
8 Zuciana

Uczta przygotowana –

Makbet. – Ledy Makbet. – Rosse. –
Lenox. – Lordowie. – i inne osoby. –

Makbet.

Znacie panowie swoje stopnie: siądźcież
I od pierwszego aż do ostatniego,
Bądźcie nam z serca pozdrowieni

~~Lordowie.~~ Rosse i Lenox

Dzięki

Waszej Królewskiej Mości.

Makbet.

Co do gospodyni,
Ta zachowuje ~~[illegible]~~ swoje miejsce, wszakże
W stosownej chwili zażądamy od niej
Objawu serdeczności.

Ledy Makbet.

Zechciej
Zapewnić o niej, mój małżonku, wszystkich
Naszych przyjaciół, tu się znajdujących;
Serce me bowiem wielce im jest rade.

Makbet.

Oni też z serca ci dziękują za to.

Już wypełnione obie strony stołu:
Ja tu w pośrodku usiądę. Wesoło,

Moi panowie! bądźcie w pogotowiu,
Bo wnet kolejny kielich zacznie krążyć.
(do Zbójcy:) Na twojej twarzy krew

I Zbójca.

To ~~więc~~ jest krew Banka.

Makbet.

~~Wolę ją zewnątrz u ciebie, niżeli~~
~~Wewnątrz u niego.~~ Więc już usunięty?

Zbójca.

Krtań ma przerżniętą, Panie: tę przysługę
Tam mu wyświadczył.

Makbet.

~~Walny~~ Dzielny z ciebie ~~rzeźnik~~ człowiek,
Lecz i ten niemniej ~~walny~~ dzielny, co z Fleansem
Również postąpił: jeźliś ty to zrobił,
Nieporownanyś zuch.

I Zbójca

Najmiłościwszy!
Fleance się wymknął.

Makbet

Moja więc choroba

T 60

Powracaj znowuż bylbym, gdyby nie to,
Zdrów jak lew, silny jak marmur, jak skała
Nieporuszony, lekki jak powietrze,
Które ogarnia wszystko: tak zaś jestem
Skłopany, wzięty, ściśniony, oddany
Na łup kaprysnych trosk i niepewności.
Zabezpieczonyż aby tamten?

I Zbójca.

Tamten
Tak najbezpieczniej leży w dole, z głową
Turniem ciosów oszamerowaną,
Z których najlżejszy bylby już śmiertelnym.

Makbet.

To dobrze: – stary wąż już nie powstanie –
Ów gad, co uciekł, ma w sobie zarody
Trucizny z czasem mogącej zaszkodzić,
Ale natenczas niema jeszcze żądła.
Oddal się, jutro rozmówim się znowu.

Zbójca /wychodzi:/

Lady Makbet.

Małżonku mój i panie, zapominasz
O swoich gościach: za nic wszelka uczta,
Jeżli się przy niej często nie objawia,
Że to co dajem, dajemy ochocko.
~~Lepiej się w własnym jé domu, zachęta~~
~~Jest w obym, jako sól, zaprawą jadła:~~
~~Bez niej gościnność byłaby niesmaczną.~~

Makbet.

Luba mentorko! Niech się więc apetyt
Z strawnością złączy i wiwat obie!

Lenox.

Nie raczysz Wasza Królewska Mość zasiąść?

Duch Banka wychodzi z pod ziemi i siada na miejscu Makbeta

Makbet.

Widzielibyśmy tu w pełni zbiór ozdób
Naszego państwa, gdyby nam nie zbywał
Kochany Banko, którego woliemy
O nieuprzejmość obwinić, niż myśleć,

Że mu się jakie nieszczęście trafiło.

Ross.

Jego spóźnienie się liży jego słowu.
Niechże nas Wasza Królewska Mość raczy
Swém uczestnictwem uszczęśliwić.

Makbet.

[redacted] Wszystkie
Miejsca zajęte.

Lenox.

Tu próżne jest jedno.

Makbet.

Gdzie? gdzie?

Lenox.

Tu, panie. Cóż się stało Waszej
Królewskiej Mości?

Makbet.

Kto z was to uczynił?

Lordowie.

Co, miłościwy Królu?

Makbet.

Ty nie możesz

Powiedzieć, że to ty; nie wstrząsaj ku mnie
Tak groźnie swemi skrawionemi włosy

Rosse.

(wstają)

Wstańmy, Panowie; Królowi niedobrze.

Ledy Makbet.

Siedźcie, o! siedźcie, zacni przyjaciele;
Naszemu Panu często się to zdarza.
Od lat najmłodszych ~~pozostańcie w miejscu; nie patrzcie na niego~~
~~Jeżeli będzie na niego zważali~~
~~Jestto chwilowy przystęp, wkrótce minie.~~ (siadają)
~~Jeżeli będzie na niego zważali, wprowadzi go to i zdejmie~~
do Makbeta: Jestżeś ty mężnym, czy nie jesteś. Jedzcie i niespojrzyjcie na niego

Makbet.

Jestem,
I to odważnym, kiedy mogę patrzeć
Na coś, na widok czego sam Lucyper
Musiałby zblednąć.

Ledy Makbet.

Brawo! jestto godny
Utwór bojaźni twojej, jak ów sztylet,
Co to, mówiłeś, wiódł cię do Dunkana.
Wstydź się, wyprawiać takie sceny! boć, zaprawdę

Wlepiasz wzrok w próżne krzesło.

Makbet.

F3 //

Patrz, spójrz tylko!
Czy widzisz? Ale, cóż mnie to ma trwożyć?
Możeszli kiwać głową, to i przemów;
~~Jeźli kostnice i groby wracają~~
~~Tych, których grzebiem, to żołądki sępów~~
~~Będą naszemi pomnikami~~

Duch (znika.) F3

Ledy Makbet. prędko

F3. //

~~Takżeż~~

Cóż to Szał ci do szczętu upośledził męztwo?

Makbet.

Jak żyw tu stoję, widziałem go.

Ledy Makbet.

Nędzne,
Śmiechu i wzgardy godne przywidzenie!

Makbet.

Krew przelewaną była zdawien dawna,
Nim jeszcze ludzkich praw nastały rządy;

Dokonywano i później morderstwa
Straszne dla ucha; ale do téj pory
Po wyjściu duszy umierali ludzie
I wszystko już się kończyło: dziś oni
Podnoszą z grobu czoło obciążone
Mnogiemi rany i z miejsc nas rugują:
Straszniejsze to jest od samego mordu.

Ledy Makbet.

Królu i Panie, przyjaciele nasi
Czekają na cię.

E 4

Makbet.

Prawda; zapomniałem:
Nie zdumiewajcie się, cni przyjaciele,
Nad tém, co zaszło; jestto osobliwsza
Słabość, nie dziwna dla tych, co mię znają.
Dalej! Niech żyje wino i wesołość!
Zaraz usiądę: nalejcie mi kielich
Po same brzegi! — Piję za pomyślność
Moich przezacnych gości.

Muzyka i grzmoty

~~Duch Banka (się ukazuje)~~

Makbet.

I naszego
Ukochanego przyjaciela Banka,
Który nas smuci swą nieobecnością.
W wasze i jego ręce! Oby wszystkim
Wszystko się dobrze działo!

Lordowie.

Przyjm, o Panie,
Wzajemny toast na podziękowanie.

Makbet.

Precz z moich oczu! Zapadnij się w ziemię!
Krew twoja zimna, kości twe bez szpiku;
Niema już siły widzenia w tych oczach
Któremi błyszczysz. (niektórzy powstają)

Ledy Makbet.

Szlachetni Lordowie,
Chciejcie uważać to za rzecz zwyczajną;
Jestto w istocie niczém: szkoda tylko,
Że nam zasępia swobodę tej chwili.

Makbet.

Cobądź kto śmie i ja śmiem: przystąp do
mnie

Jako kudłaty niedźwiedź puszcz północnych,
Opancerzony nosorożec, albo
Tygrys hirkański; przywdziéj, jaką zechcesz
Postać, wyjąwszy tę, a silne moje
Nerwy nie zadrżą: wróć wreszcie do życia
I w głąb pustyni wyzwij mię na ostrze,
Jeźli drżąc cofnę kroku, to mnie ogłoś
Lalką bez serca. Precz okropny cieniu!

Duch (znika.)

F 5

Makbet.

Zwodnicza maro, precz! Ha! zniknęłeś przecie!
Teraz znów jestem mężem. — Siedźcie, proszę.

Ledy Makbet.

Przerwałeś ucztę, popsułeś wesołość
Tym osobliwszym dziwactwa napadem.

Makbet.

Możeż się zdarzać coś takiego? Lotnie,
Jak lotny obłok, mimo nas przeciągać,
I nie przejmować nas na wskróś zdumieniem?
Wy mię kłócicie z własną świadomością,

Bo nie pojmuję, jak mogliście patrzeć
Na to widziadło i zachować przytem
Na licach zdrową, naturalną cerę,
Gdy moje trwoga ubielita.

Rosse.

Jakie
Widziadło, panie?

Lady Makbet.

Nie mówcie nic, proszę,
Bo pogorszycie jego stan; pytania
W podobnych razach w wściekłość go wprawiają.
Dobranoc, mili Panowie, odejdźcie.
Nie oczekując chwili etykiety =
Ale [redacted], oddalcie się natychmiast.

Rosse.

Dobrej
Nocy życzymy i lepszego zdrowia
Jego Królewskiej Mości.

Lady Makbet.

Bądźcie zdrowi.

Lordowie i Sługy /wychodzą/

Makbet.

To o krew woła: krew, mówią, krwi żąda.
Słyszano drzewa mówiące, widziano
Podnoszące się głazy; augurowie
Tajemniczemi sposoby umieli
Za pośrednictwem wron, kruków i kawek
Odkryć przelewcę krwi. Która godzina?

Ledy Makbet.

Noc walczy z brzaskiem dnia.

Makbet.

Czy wiesz, że Makduf
Wzbrania się stawić na nasze wezwanie?

Ledy Makbet.

Czyliżeś, Panie, posyłał do niego?

Makbet.

Nie, jeszcze: z boku tylko tak słyszałem:
Mam bowiem w domu każdego z tych tanów
Zaufanego sługę. Zaraz jutro,
Nie odkładając, pójdę do czarownic:
Muszą mi one ~~coś więcej~~ o wszystkiem powiedzieć.

Ledy

Pójdź, siły twoje potrzebują wczasu!

~~Cobądź mię czeka; wolę się dowiedzieć~~
~~Prędzej niż później, abym oko w oko~~
~~Spojrzał losowi. Jużem tak głęboko~~
~~W krwi zagrzązł, że wstecz iść niepodobieństwo;~~
~~W miejscu zaś grozi mi niebezpieczeństwo:~~
~~Trzeba więc dalej brnąć. Wesprzyjcie, czary,~~
~~Czarne, drzemiące w mym mózgu zamiary.~~
~~Bo ten płód głowy dłoń musi urodzić~~
~~Wprzód, nim się wyda cel, gdzie ma ugodzić.~~

Ledy Makbet.

Pójdź, siły twoje potrzebują wczasu.

Makbet.

O tak tak ~~Zapewne~~, idźmy ~~spocząć~~ idźmy! – Moja dusza
Ulega jeszcze trwogom nowicjusza.
Młodziśmy jeszcze na tem polu.
(wychodzą.)

(ak wyjdzie 2.)

Ledy Makbet zostaje, Koronę zdejmuje z głowy

Akt 4ty Zmiana 9. (Ciemna jaskinia) 48 91.

Okolica pokryta wrzosem. – Grzmoty piorun –

~~Wchodzi Hekate i spotyka trzy Czarownice~~

Pierwsza Czarownica

Co ci to, co ci to Hekate?
Zkąd to oblicze marsowate?

Hekate.

Co mi jest? niby to nie wiécie.
Zuchwałe wiedźmy, jak wy smiecie
Z Makbetem w tajne szachry wchodzić,
Z zbrodni do zbrodni go przywodzić,
A mnie, mistrzynię waszą, mnie,
Krzewiącą głównie wszystko złe,
Nie wezwać nawet do udziału
W tém dziele śmierci i zakału?
Co gorsza jednak, o! niecnoty,
To to, że dotąd wasze psoty
Na korzyść tylko wyszły temu
Złoczyńcy zapamiętałemu
Który, jak każdy taki gad,
Nie wam, lecz sobie służyć rad.
Pomnijcie mi ten błąd naprawić;
Nim świt obłoki zacznie krwawić

92

Znajdziecie mię nad Acheronem
W miejscu na czary przeznaczoném:
On tam przybędzie dla zbadania,
Jaką mu przyszłość los zasłania.
Miejcie tam w pogotowiu sagan
I cały przyrząd doń wymagan
~~W podobnych razach. Ja odlatam:~~
Téj nocy siła złego splatam.
Będzie to dzieło arcy-walne,
Okropne w skutkach i fatalne.
Miesiąc dziś w sutej czapce lisiej;
Przy jednym jego rogu wisi
Zaklęta kropla: tę ~~ja~~ wraz w porę
Gdy spadać będzie, skrzętnie zbiorę;
A gdy zostanie w filtr nasz wlaną,
Magicznie przedystylowaną,
Tak sztuczne widma z niej powstaną,
Że ich działalność razem wzięta
Do reszty zmysły mu opęta.
Drwić będzie z losu, z śmierci szydzić,
Dolę swą niewzruszoną widzieć
I lekceważąc wszystko w świecie
Sądzić się wiecznym: a wy wiecie,
Jak zbytnia ufność w bezpieczeństwo
Pogrąża w przepaść człowieczeństwo.
(za sceną) ~~Przybywaj tu, przybywaj tu.~~
~~Słuszycie? kania woła dzidzi~~
[illegible] w murze
listej

Ztąd

9. Zmiana

Akt 4ty.

Scena 1a.

Ciemna jaskinia. W pośrodku wrzący kocioł. Grzmoty i błyskawice.

Trzy Czarownice /przy kotle/

Pierwsza Czarownica.

Trzykroć miaukнął bury kot.

Druga Czarownica.

Tak, i trzykroć puszczyk wrzasł.

Trzecia Czarownica.

Lelek jęczy: czas już, czas.

Pierwsza Czarownica.

Dalej, dalej, siostry wiedźmy,
Czarodziejski krąg zawiedźmy
Wkoło kotła; wrzućmy doń
Zbójczych jadów pełną dłoń.
Rozpuszysko, siostro płazu,
Coś pod zimną bryłą głazu
Przez trzydzieści dni i nocy
W odrętwiałej śpiączce nocy,

Skisło, zgniło w własnéj ropie,
Ciebie najprzód w kotle topię.

Wszystkie trzy (~~tańcząc~~ w koło kotła)

Dalej! żwawo! hassa! hej!
Buchaj ogniu! kotle, wrzej!

Druga Czarownica.

2) Bagnistego węża szczęka
Niech w ukropie tym rozmięka;
Żabie oko, łapki jeża,
Psi pysk i puch nietoperza,
Żądło żmiji, łeb jaszczury:
Sowi lot ~~z pod groźnéj chmury~~
~~i ogon szczury:~~
~~Niech to wszystko się na kupie~~
~~Warzy w téj piekielnéj zupie!~~

Wszystkie trzy (jak wyżéj:)

Dalej! żwawo! hassa! hej!
Buchaj ogniu! kotle, wrzej!

Trzecia Czarownica.

Jeszcze ingredjencyi kilka!
Łuska smocza i ząb wilka,

~~Z mumji sok, kiszka i ślina~~
~~Zbójcy morskiego rekina;~~
Walet { ~~Korzeń lulka i cykuty~~
~~Z łona ziemi w noc wypruty;~~
~~Język bluźniącego żyda:~~
~~Koźla żółć i ta się przyda:~~
~~A do tego Turka nos~~
~~I z Tatara brody włos;~~
Dwa paluszki małych dziatek
Zaduszonych naostatek!
~~Dla nadania konsystencyi~~
~~Tej przeklętej kwintessencyi,~~
~~Tygrysicy zcuchłe trzewo.~~

Wszystkie trzy (jak wyżej:)

Dalej! żwawo! w prawo! w lewo!
W lewo! w prawo! hassa! hej
Buchaj ogniu! kotle, wrzej!

~~Druga Czarownica~~

~~By zaś zakląć wszelkie duchy,~~
~~Wlejcie jeszcze małpiej juchy.~~

Pierwsza Czarownica

~~[illegible]~~ (~~wchodzi~~:)

Dobrzeście mi się dziś popisały;
Trud nasz i pośpiech wart pochwały.
Teraźże daléj wszystkie społem
Opaszcie sagan skocznem kołem
I ponad parą jego warów
~~Śpiewając, dokonajcie czarów.~~

(wychodzi:)

(Muzyka)

~~Śpiew~~ Czarownice razem.

Duchy, czarne, białe,
Bure i szare;
Zstąpcie, zstąpcie, zstąpcie
W tę tu pieczarę.

~~Druga czarownica.~~

~~Palec mię świerzbi, to dowodzi~~
~~Że jakiś potwór tu nadchodzi:~~
~~Odsłońcie otwór, niech wnijdzie potwór.~~

Makbet (wchodzi.

Makbet.

Nuże pokątne, stare prorokinie,
Co tam stwarzacie?

Wszytkie Trzy (razem:)

Bezimienne dzieło.

Makbet.

W imię tych potęg, którym ~~ko~~ hołdujecie,
Takiebądź one są i zkądbądź może
Pochodzić wasza tajemnicza wiedza,
Odpowiadajcie mi, zaklinam was!
Choćbyście miały rozpętać orkany
I zwrócić wściekłość rozhukanych wichrów
Przeciw kościołom; choćbyście miały
Zmiąć bujne zboża, drzewa wykorzenić,
~~Zamki powalić na głowy obrońców~~
Choćby pałace, piramidy miały
Pochylić czoła aż do fundamentów;
Chociażby wszystkie skarby przyrodzenia
W zarodach swoich miały zmarnieć, ażby
~~Samo zniszczenie osłabło z znużenia.~~

Odpowiedzcie mi, odpowiedzcie na to,
O co was pytam.

Pierwsza Czarownica.

Mów.

Druga Czarownica.

Pytaj.

Trzecia Czarownica.

Słuchamy.

Pierwsza Czarownica.

Powiedz nam pierwej, czyli wolisz z naszych
Ust to usłyszeć, czy z ust naszych władców?

Makbet.

Dobrze, wezwijcie ich, niech ich zobaczę.

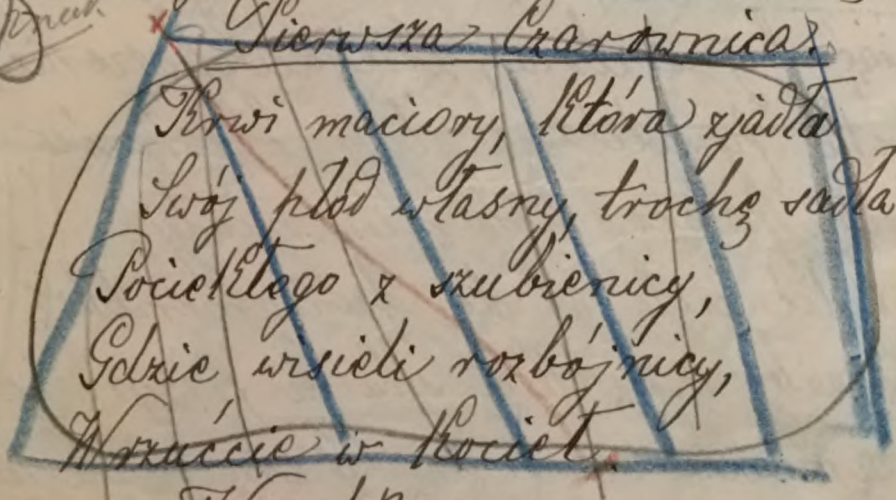

Pierwsza Czarownica.

Krwi maciory, która zjadła
Swój płód własny, trochę sadła
Pościelego z szubienicy,
Gdzie wrzucili rozbójnicy,
Wrzućcie w kocieł.

Wszystkie razem.

Wielcy, mali,

Muzyka

Wzywamy was zblizka z dali,
Abyście się ukazali. muzyka
(Grzmot. Ukazuje się głowa w hełmie.)

+ Makbet.

Powiedz, nieznana potęgo. - - - -

Pierwsza Czarownica.

On wie, co kryje twoja głowa;
Słuchaj, nie mówiąc ani słowa.

Zjawisko. I

Makbecie! Makbecie! Makbecie! Lękaj się Makdufa,
Lękaj się tana Fajfy: przyjm tę przestrogę.
~~Jeźli jej twoja dusza nie zaufa:~~
~~Zginiesz: Dość~~. Więcej powiedzieć nie mogę.

(znika:)

+ Makbet.

Ktokolwiek jesteś, dzięki ci, trafiłeś
W sam rdzeń obawy mojej: jeszcze słowo. —

Pierwsza Czarownica.

On nie zna, co to rozkaz. Oto drugi,
Jeszcze silniejszy

Grzmot. – Ukazuje się zakrwawione dziecko.

Zjawisko.

Makbecie! ~~Makbet! Makbet!~~

~~Makbet~~

~~Choćbym~~

valet ~~Miał troje uszu, słuchałbym cię każdym.~~

Zjawisko. II

~~Makbet~~, bądź mężny, nieugięty, srogi,
Gardź siłą ludzką i skrytemi wrogi.
Z tych bowiem, których rodziła kobieta,
Nikt potężnego nie zmoże Makbeta.

(znika.)

~~[illegible]~~

Makbet.

Żyj więc, Makdufie, nie straszny ś mi teraz.
Lecz on nie ~~[illegible]~~ stanął na moje wezwanie
Wolę się ~~[illegible]~~ podwójnie zapewnić,
I wziąć od losu zakład: musisz umrzeć,
Bym mógł fałsz zadać trwodze i spokojnie
Spać przy łoskocie gromów.

Grzmot. Ukazuje się dziecko w koronie, z gałęzią w ręku:

Jużem tak głęboko
w krwi zagrzązł, że wstecz iść
niepodobieństwo – w miejscu zaś grozi mi nie-
bezpieczeństwo – trzeba więc dalej brnąć –

III rysunek

+ Makbet.

Czyto teraz
Zjawia się, niby Królewski potomek,
Z Koronowanem czołem.

Wszystkie trzy.

Milcz i słuchaj.

Zjawisko III

Bądź jak lew śmiały, dumny, przedsiębierczy;
Nie tknie Makbeta żaden cios morderczy,
Póki las Birnam ku Dunzynańskiemu
Wzgórzu nie pójdzie walczyć przeciw niemu.

/znika:/

+ Makbet.

Do tego nigdy nie przyjdzie. Któż zdoła
Las wzruszyć z posad, kazać jego drzewom
Dobyć korzenie z głębokości gruntu?
Święć się, przyjazna wróżbo! Hydro buntu,
Nie podnoś głowy wprzód, aż się podniesie
Las Birnam. — Wielki, jak drzewa w tym
lesie

Żyć będzie Makbet, nie dbając o burze
Podległy tylko śmiertelnej naturze
I prawom czasu. Lecz jednę rzecz jeszcze
Trzeba mi wiedzieć. O, wy twory wieszcze,
Jeźli przed wami przeznaczenie chyli
Wszelką zasłonę, powiedzcie mi, czyli
Potomstwo Banka będzie kiedykolwiek
Rządzić tym krajem?

Wszytkie (razem:)

O to nas nie pytaj.

Makbet.

Muszę w tym względzie być zaspokojony;
Jeźli mi tego odmówicie, niechaj
Wieczne przekleństwo na was spada. Mówcie

(Odgłos obojów. – Kocieł znika:)

Czemu znikł kocieł i co to za odgłos?

Pierwsza Czarownica.

Ukażcie się!

Druga Czarownica.

Ukażcie się!

versäng

F1

vers

versäng

F2

vers

Trzecia Czarownica.

Ukażcie się!

Wszystkie Trzy.

Pokażcie mu to, czego chce.
Jak lekki dym, lub lotny gaz,
Ukażcie się i zginście wraz.

Ukazuje się ośmiu Królów i przechodzi przez scenę jeden za drugim, za ostatnim trzymającym zwierciadło w ręku, postępuje Banko. 8 chórzystów

Makbet.

Tyś żywy obraz Banka: precz! przepadnij!
Korona twoja pali mi źrenice.
A ty, ty druga maro w złotym wieńcu,
Twój włos jest taki sam jak u pierwszego.
I trzeci jeszcze, podobny do tamtych!
Złośliwe wiedźmy, po co mi ten obraz
Ukazujecie? Ha! oto i czwarty!
I piąty! Czyliż ten pochód trwać będzie
Do końca świata! jeszcze jeden! siódmy!
Tego już nadto! Ale oto jeszcze
Ósmy z kolei zbliża się ~~z zwierciadłem~~

104

~~W którym spostrzegam długi szereg takich~~
~~Samych postaci, a niektóre mają~~
~~Podwójny djadem i potrójne dzieło berło.~~
Okropny, stokroć przeklęty widoku!
Maż to być prawdą? Krwią zbroczony Banko
Śmieje się ze mnie i wskazuje na tych,
Co po nim idą, jakby chciał powiedzieć:
To moi. Wszakże tak?

Pierwsza Czarownica.

Tak, panie; tento znak.

Lecz czemuż się Makbeta dusza
Tak bardzo na ten widok wzrusza?
Orzeźwmy, siostry, jego męztwo:
Niech szczytu dojdzie czarnoksięztwo!
Ja zbudzę dźwięk, a wy, bez zwłoki
W korowód rozpocznijcie skoki:
By się w nim nowy zapał wzmógł,
I wielki król powiedzieć mógł,
Że starożytne wiły
Godnie go ugościły.

góra

dziura

Muzyka. Czarownice w koło krzyczą się tańczą, a następnie znikają.

+ Makbet.

Gdzież one? Wyszły? Niechaj ta godzina
Jako przeklęta, zapisaną będzie
Na wieczne czasy w kalendarzu. Hola!
Wnijdź, kto tam jesteś.

Lenox /wchodzi/

Co rozkażesz, Panie?

+ Makbet.

Widziałeś tam te wiedźmy?

Lenox.

Nie widziałem.

+ Makbet.

Nie przechodziłyż tamtędy?

Lenox.

Nie, Panie.

+ Makbet.

Zapowietrzona niech będzie ich droga,
I potępiony kto im daje wiarę!
Słyszałem tętent koni: Ktoś przejeżdżał?

Lenox.

To dwóch rycerzy, Panie, którzy Waszej
Królewskiej Mości, przywieźli wiadomość,
Że Makduf zbiegł do Anglji.

+ Makbet.

Zbiegł do Anglji?

Lenox.

Tak, Panie.

+ Makbet.

Czasie, ty uprzedzasz straszne
Moje ocknienie. Zamiary są wiatrem,
Kiedy nie idą z wykonaniem w parze;
Od dziś dnia, każdy płód mojego mózgu
Będzie bliźniącym bratem mojej ręki,
I przedsięwzięcie to ziszczę natychmiast:
Napadnę zamek Makdufa, zdobędę
Cały Fafj, oddam na pastwę żelazu
Jego niewiastę, jego dzieci, wszystko,
Co ma z krwią jego, jakikolwiek związek.
~~Dość tych przechwałek! Niech skutek~~
Drwią z klęsk i śmierci póki się Birnamie
Przy Dunzynańskiej nie zobaczę bramie

~~Odpowie słowom, nim zamiar ochłodnie!~~
~~Tylko już pokój czarom! Gdzie ci gońcy?~~
~~Prowadź mię do nich.~~ (wychodzą:)
~~Drwię z klęsk i śmierci, póki cię Birnamie~~
~~Przy Dunzynanu nie zobaczę bramie.~~ (wychodzą)

Zmiana 10

Scena 2ga.

Zmiana. 10

Fajf. Komnata w zamku Makdufa.

Ledy Makduf, jej mały synek, Rosse.

Ledy Makduf.

Cóż on uczynił, żeby być zmuszonym
Uciekać z kraju? Co uczynił?

Rosse.

Chciej zważyć, Pani...

Ledy Makduf.

On, na nic nie zważał;
Jego ucieczka jest szaleństwem. Bojaźń
Tak dobrze czyni zdrajcą jak i zdrada.

Rosse.

Nie wiesz, o Pani, czy to krok obawy,
Czy roztropności.

Ledy Makduff.

Roztropności? Żonę,
Dzieci porzucać, dom i dostojeństwa:
Wszystko, co ludzi przykuwa do miejsca?
On nas nie kocha, w nim niema czułości.
Najlichszy ptaszek, drobny mysikrólik
Nie walczyż z sową, broniąc piskląt w gnieździe?
Bojaźń u niego wszystkiem, niczem miłość.
Jeźli się może roztropnością nazwać
Takie zbiegostwo, zdobędzie się na nią
Lada nikczemnik.

Rosse.

Uspokój się, Pani,
I nie uwłaczaj małżonkowi. Jest on
Szlachetny, mądry, bardziej niż ktokolwiek
Swiadomy praktyk dzisiejszej epoki.

Nie mogę nad tem dłużej się rozwodzić
~~Ciężkie to czasy w których człek jest zdrajcą,~~
~~Nie wiedząc o tem, słyszy wieści o czemś~~
~~Czego się lęka, czego się zaś lęka,~~
~~Nie wie sam, krążąc na oślep po dzikiem,~~
~~Wzburzonem morzu.~~ Zostawiam, cię pani;

Wkrótce tu będę znowu: mam nadzieję,
Gdzie nadmiar złego, tam złe musi ustać,
Albo powrócić do dawnego stanu;
Bądź zdrów, mój mały przyjacielu; niech cię
Bóg ma w opiece.

Ledy Makduf.

Ma ojca nieboże,
A jest sierotą.

Rosse.

Dłuższy mój tu pobyt
Naraziłby mnie na niebezpieczeństwo,
A ciebie, Pani, na przykrość: dlatego
Wybacz, że spiesznie się oddalam.

(wychodzi:)

Ledy Makduf.

Chłopcze,
Twój ojciec umarł. Cóż poczniesz bez ojca?
Takiezto teraz będzie życie twoje?

Synek.

Takie jak ptaszka, matko.

Ledy Makduf.

Żyć więc będziesz
Muchami tylko, robaczkami.

Synek.

Wszystkiem,
Co mi się uda złowić: tak jak ptaszek.

Lady Makduf.

Biedny mój ptaszku, nic lękasz się sidet,
Ani potrzasków, ani lepu?

Synek.

Czegóż
Miałbym się lękać, matko? Biednym
ptaszkom
Nie czynią przecie nic złego. A potém
Ojciec nie umarł, choć tak mówisz.

Lady Makduf.

Umarł.
Umarł doprawdy. Cóż weźmiesz, nieborze,
Drugiego ojca?

Synek.

A cóż ty, mateczko,
Weźmiesz drugiego męża?

Lady Makduf.

Piędziesięciu
Kupiłbym mogła na pierwszym jarmarku.

Synek.

Aby ich potem odsprzedać, nieprawdaż?

Lady Makduf.

Masz dowcip, lubo ten twój dowcip nie jest
Jeszcze nad lata.

Synek.

Mateczko, czy ojciec
Był zdrajcą?

Lady Makduf.

Był nim.

Synek.

A co to jest zdrajca?

Lady Makduf.

Ten, co przysięga i kłamie.

Synek.

Czy wszyscy,
Którzy to czynią, są zdrajcami?

Lady Makduf.

Każdy,
Który to czyni jest zdrajcą i wisieć
Za to powinien

Synek.

Czyliż wszyscy tacy
Powinni wisieć?

Lady Makduf.

Wszyscy

Synek.

Któż ich wiesza?

Lady Makduf.

Ma się rozumieć, że poczciwi ludzie.

Synek.

Takim sposobem przysięgacy i kłamcy
Są bardzo głupi: jest ich bowiem tylu,
Żeby poczciwych ludzi mogli pobić
I powywieszać.

Lady Makduf.

Pomagaj ci, Boże,

Biedny błazenku! Lecz z kąd weźmiesz ojca?

Synek.

Gdybym go nie miał, płakałabyś po nim,
Matko: a gdybyś po nim nie płakała,
Byłby to dowód, że wkrótce mieć będę
Nowego.

Lady Makduf.

Biedny ty papla, co bajesz!

Nieznajomy (wchodzi:)

Bądź pozdrowioną, piękna pani! Jestem
Obcym dla ciebie, ale twoja zacność
Jest mi dokładnie znaną. Chroń się, uchodź:
Niebezpieczeństwo wisi tuż nad tobą.
Nie gardź przestrogą prostego człowieka:
Weź dzieci, opuść natychmiast te miejsca.
Jest to zaiste okrucieństwem, tak cię
Przerażać, Pani, coś gorszego nad to
Chcieć ci wyrządzić, byłoby srogością
Potworną, która jest jednak zbyt blizką
Twojej osoby. Niech cię chronią nieba.

Nie mogę bawić dłużej. /wychodzi/

Lady Makduf.

Gdzież mam uciec?
Cóżem zrobiła złego? Ale prawda,
Żyję na świecie, na którym złe często
Bywa chwalebném, a dobre jest miane
Za zgubne głupstwo. Biada mi! Czyż zdołam
Znaleźć obronę w tych jędzowskich słowach:
Jestem niewinną?

Mordercy /wchodzą/

Lady Makduf.

Ha, cóż to za twarze?

Pierwszy Morderca.

Gdzie jest mąż pański?

Lady Makduf.

Mój mąż! Pewnie w żadném
Tak niecném miejscu, gdzieby go mógł znaleźć
Podobny tobie.

Pierwszy Morderca.

On jest zdrajcą.

Synek.

Kłamiesz,

Bezczelny ~~Kudłaty~~ łotrze.

Pierwszy Morderca.

A ty ~~jaje~~! (przebija go:)

Mała,

Krnąbrna gadzino, ~~leż~~!

Synek.

Zabił mnie! Matko!

Uciekaj! błagam cię! (Umiera:)

Ledy Makduf (ścigana przez morderców, ucieka wołając:) Ratunku! Ratunku

11. Scena 3cia

Zmiana 10

Zmiana.

Wolna okolica drzewami, zacieniona.

W Anglji. ~~Pokój w pałacu królewskim~~

Malkolm i Makduf. (wchodzą:)

Malkolm.

~~Idźmy poszukać ustronnego cienia~~,

Tu w zacienionem tem ustroniu
Spokojnie możem boleść naszą spłakać.

~~I tam spokojnie spłakać naszę boleść.~~

Makduf.

Idźmy wznieść raczej miecz nieubłagany
I jak przystoi prawym mężom, walczyć
Za poniżone nasze gniazdo. Z każdym
Nowym porankiem nowe wdów jęczenia,
Nowy płacz sierot, nowe skargi głośno
Biją w niebiosa, tak, że te wydają
Żałobny odgłos, jak gdyby toż samo
Czuły co Szkocja i tak samo pomsty wzywały.

Malkolm.

~~To coś powiedział, mógłby być prawdą.~~
Ten krwawy tyran, uchodził był dawniej
Za cnotliwego; sprzyjałeś mu Waćpan,
On cię też jeszcze nie skrzywdził. Jam młody
Mógłbyś go sobie zjednać moim kosztem.
Roztropność nawet radziłaby biedne,
Bezsilne jagnię oddać na ofiarę
Gniewnemu bóztwu.

Makduf.

Tam nie zdrajca

Malkolm.

Ale
Makbet jest takim: a przeważny nakaz
Panującego, najpoczciwszych może
Sprowadzić z prawej drogi. Odbiegłeś tak nagle
Żony i dzieci, te najdroższe węzły,
Te najsilniejsze ogniwa miłości,
Nie pożegnawszy ich nawet. O! wybacz!
Niechaj ta moja nieufność nie będzie,
W twych oczach ujmą twojej poczciwości,
Ale rękojmią mego bezpieczeństwa.
Cóżdż ja myślę, serce twoje może
Być czystem.

Makduf. /z żalem:/

Brocz się, brocz, biedny nasz kraju!
Gruntuj spokojnie fundamenta bezpraw!
Tyranjo, cnota nie wstrząśnie już tobą!
Prawowrocność twoja
Zyskała sankcję! Żegnam cię, o Panie!
Nie byłbym takim nędznikiem, jak sądzisz,
Za wszystką przestrzeń, którą tyran dzierży,
Za wszystkie skarby Wschodu.

Malkolm.

Nie miej do mnie

Żalu, Makdufie! W tém co powiedziałem,
Obawa ciebie mały miała udział.
Wierzę, iż kraj nasz upada pod jarzmem,
Że jęczy; we krwi się pławi;
Nie wątpię także że liczne by dłonie
Wzniosły się za mnie. ~~Już wspaniała Anglja~~
~~Ofiarowała mi do rozporządzenia~~
~~Kilka tysięcy mężnych~~. Ale cóż ztąd?
Chociażbym zdeptał kark przywłaszczyciela
I głowę jego na mym mieczu zatknął,
Nieszczęsna nasza Szkocja nicby na tém
Nie skorzystała; cierpiałaby owszem
Nierównie bardziej, i dotkliwiej pod tym,
Coby nastąpił.

Makduf.

Któżby to był taki?

Malkolm.

Przypuszczam, że to ja: owóż moja
Rozpusta niema granic. Wasze żony,
Córy, dziewice, ba nawet matrony,
Nie napełniłyby studni żądz moich
~~Które wszelką zerwałyby tamę,~~
~~Stawioną mojej woli.~~ Lepszy Makbet,

Niż taki władca.

Makduf.

Ha!

Malkolm.

Oprócz tego, leży
W usposobieniu mojém taka, niczém
Nienasycona chciwość, że zostawszy
Królem, gnębiłbym, mordowałbym szlachtę,
Dla zagarnięcia jej dóbr; ~~pożądałbym~~
~~Tego klejnotów, a zamków tamtego~~;
Knułbym intrygi, zasiewałbym waśnie,
Niesprawiedliwe wytaczałbym spory
Wiernym poddanym, rujnując ich, gwoli
Zyskania wziątku.

Makduf.

Ha!

Malkolm.

Sprawiedliwość, prawość,
Umiarkowanie, łaskawość, wspaniałość,
~~Stałość, uprzejmość, pobożność, cierpliwość~~,
Męztwo, energja, te wszystkie przymioty
Właściwe królom, są mi całkiem obce,
zakłóciłbym pokój

Powszechny; zniósłbym, rozerwałbym wszelką
Jedność na ziemi.

Makduf.

Szkocjo! Szkocjo!

Malkolm.

Czyliż
Ktoś taki byłby panowania godnym?
Sam powiedz.

Makduf.

Godnym panowania? Nawet
życia niegodnym. — Nieszczęsny narodzie,
Pod krwawym berłem niecnego przybysza
Jęczący, kiedyż ci wrócą dni błogie,
Skoro najbliższy, prawy spadkobierca
Twojego tronu, zostaje pod klątwą
Własnych zarzutów i własnej krwi bluźnie? —
Nieboszczyk rodzic twój, książe, był królem
Ze wszech miar świętym; królowa,
pędziła dni raczej
Na klęczkach, niż na nogach, umierając
Z każdą godziną życia. Bądź mi zdrowym!
Takie to właśnie niecnoty, o które

Siebie oskarżasz, wygnały mnie z Szkocji.
Nadzieje moje, żegnam was!

Malkolm.

Makdufie,
Ten żal szlachetny, ten poczciwy zapał,
Rozprasza w mojej duszy czarne cienie
Powątpiewania i myśl moją godzi
Z twoim honorem i wiarą. Ten chytry
Piekielnik Makbet nieraz usiłował
Taką przynętą wciągnąć mnie w moc swoją.
Skromnej jedynie rozwadze winienem,
Żem łatwowiernie tym próbom nie uległ.
Niech Ten, co rządzi tam na Wysokości,
Rozstrzyga teraz między mną i tobą,
Bo od tej pory powierzam łódź moją
Twemu sterowi, cofam to, com zeznał,
I wyprzysięgam się wszelkich plam, wszelkich
Grzechów, któremi obarczyłem siebie,
Bom w gruncie od nich wolny.
Nigdym nie pożądał
Cudzego mienia, rzadkom nawet sięgnął
Po własne, nigdy nie złamałem słowa,
Nie byłbym zdolny zdradzić nawet djabła

122

~~Przed djabłem prawdę miłuję jak życie.~~
~~Pierwszem mém kłamstwem było to świadectwo~~
~~Przeciwko sobie.~~ Czém jestem, to święcę
Tobie i naszej nieszczęśliwej ziemi
Ku której jeszcze przed twoim przybyciem,
Sędziwy Siward z dziesiątkiem tysięcy
Anglików już był gotowy wyruszyć. —
Razem pójdziemy teraz. Oby szczęście
Było podobne naszej sprawie! — Milczysz?

Makduf.

Tyle bolesnych i radosnych wrażeń
Trudno pogodzić.

(Rosse wchodzi)

Makduf.

Patrz, panie, kto się to zbliża.

Idzie

Idzie

Vali 2

Valet

Mak. Mak. R.

Malkolm.

Ktoś z naszych,
Ale go jeszcze nie poznaję.

Makduf.

Stale
Miły nam bracie, bądź nam na tem miejscu
Z serca powitan.

Malkolm.

Poznaję go teraz.
Oddalcie niebo to, coby nas mogło
Czynić obcymi sobie!

Rosse. /wchodzi:/
Amen, Panie.

Makduf.

Jeszcze tak samo w Szkocji?

Rosse.

Biedna ziemia!
Nieledwie sama sobie jest postrachem.
Nie matka nam ją zwać, grobowcem raczej,
Gdzie uśmiech tylko tym ożywia usta,

Co nic nie widzą: gdzie, kiedy
Dwoi pogrzebowy zawyje żałośnie,
Nikt się nie pyta nawet, komu dzwonią:
Gdzie sprawiedliwy obumiera prędzej
Niż świat zdobiący mu czaszkę, i skona,
Nie prześpieszywszy zachorować.

Makduf.

Straszny,
A jednak pełen prawdy wizerunek!

Malkolm.

Jakież najnowsze nieszczęście?

Rosse.

Najnowsze?
Kto mówi co się przed godziną stało,
Ten prawi stare rzeczy: każda chwila
Wylęga nową biedę, nową zgrozę.

Makduf.

Jak się ma moja żona? Powiedz!

Rosse.

Dobrze.

Makduf.

I wszystkie moje dzieci?

Rosse.

Także dobrze.

Makduf.

Nie targnął się więc tyran na spokojność
Mojej rodziny?

Rosse.

Nie; spokojną była,
Gdym ją opuszczał.

Makduf.

Nie kłaś słów; mów wszystko.

Rosse.

Kiedym tu zdążał z wieścią, której ciężar
Tłoczył mi serce, chodziła pogłoska,
Że wielu naszych szlachetnych rodaków
Kraj opuściło; co mi stwierdził widok
Wojowniczego ruchu wojsk tyrana.
Teraz lub nigdy czas śpieszyć z pomocą..
Ukazanie się twoje, Panie, w Szkocji

W lotby stworzyło mnogie hufce, słabym
Kobietom nawet podałoby oręż
Do walki, ~~koniec mającéj położyć~~
~~Dotychczasowéj ich niedoli.~~

Malkolm.

~~Niech ich~~
~~Krzepi tymczasem to, że~~ Twe tam idziemy.
Wspaniała Anglja użycza nam dziesięć
Tysięcy ludzi, pod wodzą Siwarda,
Najdzielniejszego, najdoświadczeńszego
Żołnierza w całem chrześcijanstwie.

Rosse.

Obym
Za tę pociechę mógł się wywzajemnić
Czemsiś podobném! Ale moje usta
Więżą, niestety, w sobie takie słowa,
Któreby trzeba w pustyni wyzionąć,
Aby ich ludzki słuch nie przejął.

Makduf.

Kogóż

One dotyczą? ogółu, czy jakiéj
Prywatnej sprawy?

Rosse.

Wszelki duch niższy
Część cnocie, bierze udział w tej boleści;
Ale jéj główna część przypada tobie.

Makduf.

Téżli mnie, to mi ją oddaj bez zwłoki.

Rosse.

Niech ucho twoje nie przeklnie na zawsze
Mego języka, który w nie ma wrazić
Najprzeraźliwszy dźwięk ze wszystkich, jakie
Dotąd słyszało.

Makduf.

Ha! zgadnę.

Rosse.

Zamek
Twój leży w gruzach, żona twoja, dzieci
Zamordowane. Chcieć ci opisywać, jak się to stało,
byłoby to chcieć ci pierwszéj śmierć zadać.

Malkolm.

Litościwe nieba!

Nieszczęsny! nie chyl przyłbicy na czoło,
Daj głos boleści! ona milczęc wzdyma
Zaparte serce i pęknąć mu każe.

Makduf.

I moje dzieci?!

Rosse.

Żona, dzieci, słudzy,
Wszystko, co było.

Makduf.

I jam tam być nie mógł!
I żona moja także?!

Rosse.

Powiedziałem.

Malkolm.

Pocieszże się! Niechaj srogą naszą zemstą
Będzie lekarstwem na ten cios śmiertelny!

Makduf.

On nie ma dzieci. Moje pachołęta!
Wszystkie powiadasz? O, piekielny sępie!
Wszystkie pieszczoty moje razem z matką,

12967

Za jednym krwawym zamachem!

Malkolm.

Znieś ~~Znieś~~ to nieszczęście jak mąż.

Makduf.

Tak uczynię;
Lecz muszę także i jak mąż je uczuć.
Nie mogę o tém pomyśleć, że miałem
Coś tak drogiego i już nie mam. Takto?
Nieba patrzały na to i ścierpiały
Taką okropność. Występny Makdufie,
Tyś to je zabił. Nie skutkiem to własnéj,
Lecz twojéj winy śmierć poniosły. Daj im
Wieczny mir, Panie!

Malkolm.

Nie miękcz w sobie
serca!

~~Niechaj ta żałość będzie raczej żagwią~~
~~Twojej zdolności, szlifirskim kamieniem~~
~~Twojego miecza.~~

Makduf.

O mógłbym jak dziecko

Płakać i usty miotać się jak junak;
Ale przetnijcie dobre Nieba wszelką
Pluszą odwłokę! Stawcie mię naprzeciw
Tego szatana Szkocji oko w oko;
Tylko na długość miecza mi go dajcie:
Jeżeli zdoła ujść, niechże mu wtedy
Pan Bóg przebaczy.

Malkolm.

Ten ton brzmi po męzku
Idźmy do Króla. Gdy go sforsegnamy
Nic nas wstrzymywać nie będzie, bo
owoc
Zbrodni Makbeta w sam raz już dojrzały
Do otrząśnięcia i Przedwieczny Sędzia
Posyła swoje ku temu narzędzia.
Miejmy otuchę! Ta tylko noc nocka,
Po której nigdy nie ma wznijść jutrzenka.

(wychodzą.)

Akt 5ty

Odsłona 1sza

Zmiana 11.

12

Okolica w pobliżkości Dunszynanu. Las.

Przy odgłosie trąb wchodzą z wojskiem i chorągwiami: Malkolm, stary Siward z synem, Makduf, Menteth, Kathnes, Angus, Lenox, Rosse: ~~i~~ inni: w tle wojsko — wszyscy chorągwie

Malkolm.

Wkrótce spodziewam się; nadejdą czasy
Że człowiek będzie bezpieczny pod dachem.

Rosse.

Nie wątpim o tém, panie

Malkolm.

Jak się zowie
Ten las?

Rosse.

Las Birnam.

Malkolm.

Niech każdy wojownik
Utnie w nim gałąź i przed sobą niesie;
Przez taki fortel ukryjemy naszą
Istotną siłę i sprawimy, że szpiegi

W błąd wprowadzeni będą.

~~Żołnierze~~ Lenox i Rosse Makduf

Tak się stanie. ~~(wychodzą.)~~

Siward.

Nie powzięliśmy innego języka,
Jedno, że tyran, zaufany w sobie,
Zamknął Dunzynan i chce oblężenie
Nasze wytrzymać.

Malkolm.

W temci jest ostatnia
Tego ucieczka; gdziekolwiek się bowiem
Zdarzy sposobność, tak mali, jak wielcy
Powstają przeciw niemu i obecnie
Służą mu tylko najemnicy.

Makduf.

Schowajmy na później
Uwagi nasze i sądy, a teraz
Mężnie i czynnie weźmy się do dzieła.

Siward.

Zbliża się chwila mająca nam wskazać,
Co mamy nazwać naszém, lub wymazać
Z ksiąg należności. Rozbiór nie zwycięża;
Rękojmia skutku jest w sile oręża;
Dalej więc naprzód! (wychodzą przy odgłosie muzyki.)

pauza długa
powyjście

~~Akt 5ty~~

~~Scena 1sza~~

Dunzynan. Komnata w zamku. z widokiem na mury fortecy

Lekarz i jedna z Dam pałacowych.

Lekarz.

Tużem z Panią czuwał przez dwie nocy i przekonać się o prawdzie ~~jej~~ twego twierdzenia nie mogę. Dawnoż się to zdarzyło po raz ostatni?

Dama.

Zaraz po wyjściu Jego Królewskiej Mości w pole. Widziałam na własne oczy, jak wstała z łóżka, zarzuciła na siebie nocny ubiór, weszła do gabinetu, wyjęła papier, złożyła go, napisała coś na wierzchu, przeczytała potem i zapieczętowawszy, położyła się znowu: wszystko to we śnie jak najgłębszym.

Lekarz.

Dziwne zboczenie natury! ~~Zostawać pod dobroczynnym wpływem snu i pełnić~~

~~zarazem funkcye czuwającego~~. Ale pominąwszy jéj przechadzkę ~~i inne czynne manifestacje~~, nie słyszałażeś, Pani, ~~aby w tym sennym stanie~~ co mówiła?

Dama.

I owszem, takie rzeczy, których za nic nie powtórzę.

Lekarz.

Mnie możesz, Pani; potrzeba nawet, abyś to uczyniła.

Dama.

Nie powtórzę nikomu w świecie; nie mam bowiem świadka któryby to potwierdził.

Ledy Makbet (wchodzi ze świecą w ręku:)

Dama.

Patrz pan, oto idzie! Tym samym trybem jak zawsze i najzupełniej uśpiona. Uważaj tylko. Stój cicho.

Lekarz.

~~Widzisz, Pani, oczy ma otwarte~~ zkąd ona wzięła to światło.

Dama

Stało przy jéj łóżku: ciągle musi mieć światło

przy sobie. —

Lekarz

Widzisz pani, oczy ma otwarte.

Dama.

Tak, ale na zawartą ich władzę.

Lekarz.

Cóżto ona robi? Patrz pani, jak sobie ręce ociera.

Dama.

To jej ruch zwyczajny; zdaje się jej, że tym sposobem umywa sobie ręce; widziałam ją to robiącą, bywało, przez cały kwadrans.

Lekarz

Lady Makbet.

Jeszcze jedna plama.

Lekarz.

Cicho, zaczyna mówić.

Lady Makbet.

Precz! przeklęta plamo! precz, mówię! Raz, dwa, czas działać. — Piekło ciemne. — Wstydź się, mężu, wstydź się! żołnierzem jesteś, a tchórzysz? Cóż ztąd, chociażby się wydało? Nikt nas przecie nie pociągnie do tłómaczenia.

Jednakże, ktoby się był spodziewał tyle krwi w tym starcu.

Lekarz.

Słyszysz, Pani?

Lady Makbet.

Ten Fajf miał żonę; gdzież ona jest? Cóż to? Czyliż te ręce nigdy się obmyć nie dadzą? Dość tego, mówię dość tego! Wszystko fopsuje tym obłąkanym wzrokiem.

Lekarz.

Nieszczęsna! wiadome jej są rzeczy, których nie powinna wiedzieć.

Lady Makbet.

Ciągle ten zapach krwi! Wszystkie wonie Arabji nie odejmą tego zapachu z tej małej ręki. Oh! oh! oh!

Lekarz.

Co to było za westchnienie! Ciężkiej musi mieć brzemię na sercu. ~~Choroba tego rodzaju leży za obrębem mojej umiejętności.~~

Dama

Nie chciałabym mieć jej serca w mojem łonie za wszystkie zaszczyty tego świata.

~~Lekarz~~ Choroba tego rodzaju leży poza obrębem mojej umiejętności.

137 71

Ledy Makbet.

Umyj ręce, weź ~~szlafrok~~ nocną ~~ubranie~~ szatę, nie wyglądaj tak blado; powtarzam ci, Banko pogrzebany, nie powstanie więcej.

Lekarz.

Czy tak?

Ledy Makbet.

Do łóżka! do łóżka! kołatają do bramy. Pójdź, pójdź, pójdź! daj rękę. Co się stało, odstać się nie może. Do łóżka! do łóżka! do łóżka! (wychodzi.)

Lekarz.

Teraz się idzie położyć?

2. Kortyna

Dama.

Nieinaczej.

Lekarz.

Zły to stan. Skrycie dręczone sumienie powierza
Nieraz poduszce, tajemnice duszy.
Tej potrzebniejszy ~~[illegible]~~ kapłan niż lekarz.
Nie odstąp jej pani,
Miej ją na oku i pochowaj wszystko
Czemby się mogła uszkodzić. Dobranoc.

~~To, co widziałem i to co słyszałem,~~
~~Wprawiło umysł mój, i zmysły moje~~
~~W niewysłowione odurzenie. Myślę,~~
~~Lecz nie śmiem mówić.~~

~~Dama.~~

~~Dobranoc, ci panie.~~

~~[illegible]~~

(wychodzą i)

Scena 2.ga

Makbet wchodzi za nim dwóch przybocznych ~~Orszak.~~ (Z chórzyści)

Makbet.

Już mi języka nie przynoście: niech mię
Wszyscy odstąpią! Dopóki las Birnam
Pod Dunzynański nie podstąpi zamek,
Urągam trwodze. Czyż ten dzieciuch, Mal-
kolm,
Nie wyszedł z łona kobiety? Potęgi
Świadome losów ludzkich najwyraźniej
Mi powiedziały: Nie bój się, Makbecie,
Nikt z ludzi, których rodziła kobiéta,
Nie weźmie nigdy przewagi nad tobą.

Precz więc odstępy, precz! Łączcie się z temi
Niewieścicuchami Anglji; nie dbam o was.
Duch mój i serce pod wyższą załogą
Nie zwątpi nigdy, ani zadrży trwogą.

Jeden ze Sług wbiega.

Makbet.

Żeby cię szatan pocernił! Nieszczęsny,
Skąd ci się wzięło to gęsie oblicze?

Sługa.

O, Panie, zbliża się dziesięć tysięcy.....

Makbet.

Gęsi, hultaju? Ha? co?

Sługa.

Żołnierzy, Panie.

Makbet.

~~Idź, patrzaj sobie twarz, pomaluj ćwiką~~
~~Ten blady tchórzostwa~~. Co? dziesięć tysięcy?
Żołnierzy? Żeby ci język skamieniał!
Blejwas lic twoich jest trwogi doradcą.
Jacy żołnierze? mów.

Sługa.

Angielskie wojsko

Do usług Waszej Wielkości

+ Makbet.

Uciekaj

~~Z przed~~ precz z moich oczu. — Gdzie Sejton? ~~Sejtonie~~!
~~Słabnę na sercu widząc~~ — Hola! Sejton!
To najście albo dźwignie mię na zawsze,
Albo powali. Dość już żyłem; wiosna
Życia mojego prędko przeszła, prędko
Żółtym, zwarzonym pokryła się liściem;
A to co miało być działem starości,
Cześć, posłuszeństwo, miłość, grono wiernych
Sług i przyjaciół, wszystko to nie dla mnie:
Raczej przekleństwo, nienawiść tém głębsza,
Że cicha; cześć ust, posługi służalców,
Którzyby radzi mię odbiedz, lecz nie śmią. —
Sejton!!

Sejton (wchodzi:)

Co Wasza Królewska Mość każe?

+ Makbet.

Cóż tam nowego!

Sejton.

To, co doniesiono,
Sprawdza się, Panie.

+ Makbet.

Walczyć będę, póki
Mi nie odrąbią mięsa z wszystkich kości.
Podaj mi zbroję. ~~[illegible]~~ n! (S. podaje dzido)

~~Sejton.~~ Jeszcze niepotrzebna
~~Jeszcze niepotrzebna~~.

+ Makbet.

Wdzieję ją. Idź, zbierz co najwięcej koni,
Przebiegnij w okrąg całą okolicę;
Ktobądź da hasło popłochu, niech wisi
Na pierwszem drzewie. – Podaj mi hełm,
pancerz.

Lekarz wchodzi.

+ Makbet.

Jak się ma Waści pacjentka?

Lekarz.

Nie tyle
Chorą jest, Panie, ile udręczoną
Osobliwszemi widzeniami, które
Nie pozwalają jej użyć spoczynku.

Makbet.

Wylecz ją z tego. Nie jesteś zdolnym
Poradzić chorym na duszy? Głęboko
Zakorzeniony smutek wyrwać z myśli?
Wygnać zalegle w mózgu niepokoje?
I antidotem zapomnienia wyprzeć
Z uciśnionego łona ten tłok, który
Przygniata serce?

Lekarz.

W takich razach chory
Musi sam sobie radzić.

Makbet.

Rzuć więc w śmietnik
Swoje drygawie; nie chcę wiedzieć o nich. —
Jest tam kto! Podać mi zbroję, buławę! —

Sejtonie, wyślij ludzi. – Patrz, doktorze,
Tanowie przeszli na stronę najeźdców! –
Dalej, Sejtonie, śpiesz się! – O! doktorze,
Gdybyś mógł zbadać wodę mego państwa,
Poznać z niej jego defekt i przywrócić
Jej dawny kolor zwiastujący zdrowie,
Stałbym się echem, któreby rozniosło
Po całym świecie poklask dla twej sztuki.
Sejtonie, śpiesz się! Żeby znaleźć jaki
Senes, jalapę, albo rumbarbarum,
Coby ztąd wypłat tych Anglików! Pomyśl,
Słyszałeś o ich najściu. (Lekarz odchodzi)

Lekarz.

Z mowy Waszej
Królewskiej Mości doszło o tém nieco
Do mojej wiedzy.

Makbet.

Zanieście to za mną.
Drżę z klęsk i śmierci, póki cię Birnamie
Przy Dunzynańskiej nie zobaczę bramie.
(wychodzą wszyscy oprócz Lekarza.)

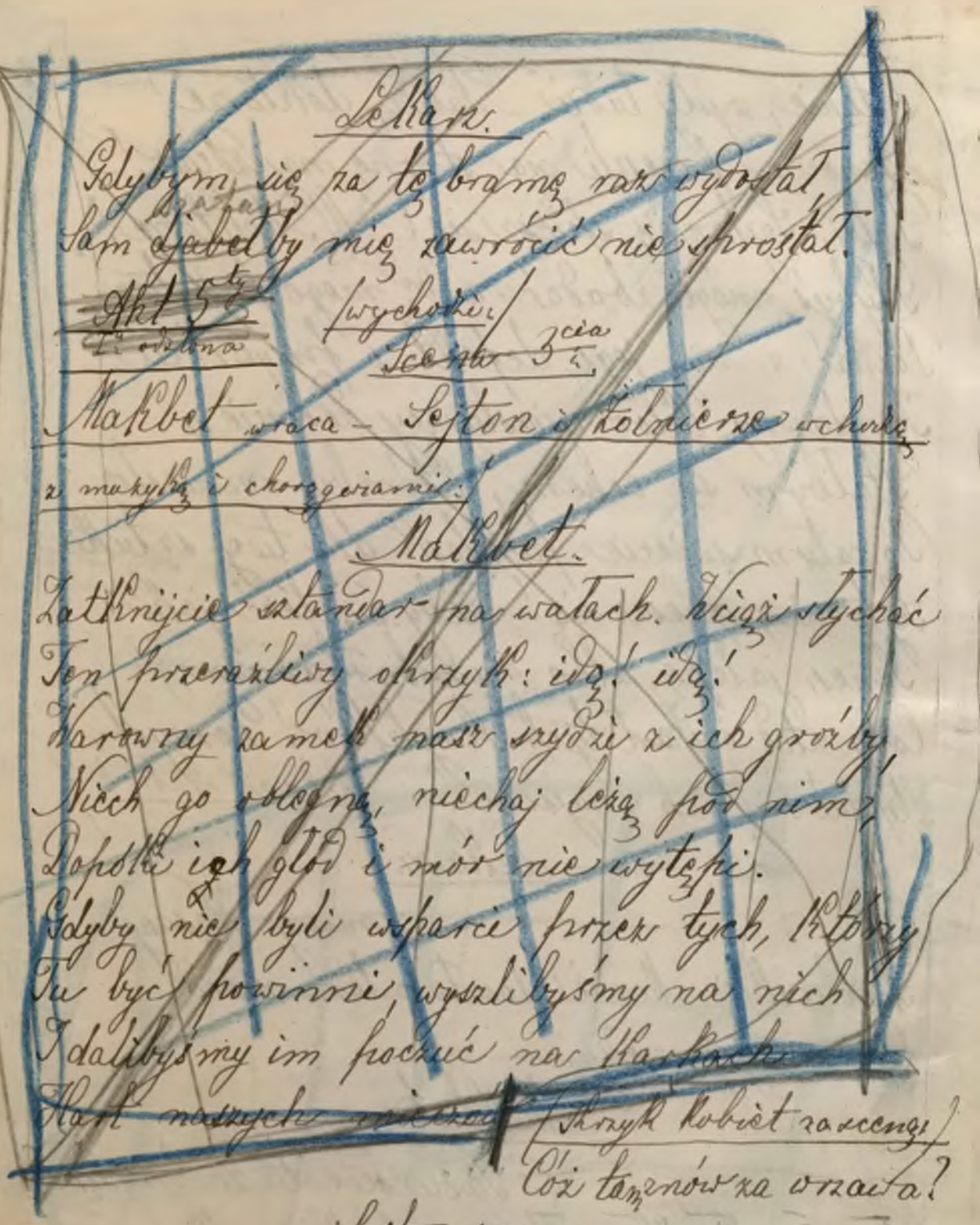

Lekarz.

Gdybym się za tę bramę raz wydostał,
Sam djabełby mię zawrócić nie sprostał.

~~Akt 5ty~~ (wychodzi.)
~~1a odsłona~~

Scena 3cia

Makbet wraca – Sejton i Żołnierze wchodzą z muzyką i chorągwiami.

Makbet.

Zatknijcie sztandar na wałach. Wciąż słychać
Ten przeraźliwy okrzyk: idą! idą!
Warowny zamek nasz szydzi z ich groźby,
Niech go oblegną, niechaj leżą pod nim,
Dopóki ich głód i mór nie wytępi.
Gdyby nie byli wsparci przez tych, którzy
Tu być powinni, wyszlibyśmy na nich
I dalibyśmy im poczuć na karkach
Hart naszych mieczów (Krzyk kobiet za sceną.)
Cóż tam znów za wrzawa?

Sejton. – co znaczyły te krzyki?

~~To krzyki kobiet, miłościwy Panie. (oddala się.)~~

Makbet.

Dawno już smaku trwogi zapomniałem;
Był czas, gdym drętwiał, słysząc głos puszczyka;
Gdy przy słuchaniu powieści o strachach
Włos mi się jeżył i prężył na głowie.
Takby był żywy: czas ten prędko minął;
Przeładowałem się okropnościami.
Spoufalone z zgrozą zmysły moje
Stępiały na wpływ wrażeń. (Sejton wraca.)
Co znaczyły.
Te krzyki?

Sejton. To krzyki kobiet miłościw

Panie ~~Panie~~, królowa umarła!

Makbet.

Powinna była umrzeć nieco później;
Czego się było tak spieszyć z tą wieścią?
Ciągle to jutro, jutro i znów jutro
Wije się w ciasnym kółku od dnia do dnia,
Aż do ostatniej głoski czasokresu;
A wszystkie wczora, to były pochodnie,

Które głupcie naszej przyśniecały,
W drodze do śmierci. Zgaśnij, wątłe światło!
Życie jest tylko przechodnim półcieniem,
Nędznym aktorem, który swoję rolę
Przez parę godzin wygrawszy na scenie,
W nicość przepada; powieścią idioty,
Głośną, wrzaskliwą, a nic nieznaczącą.

/Żołnierz wchodzi/

Przyszedłeś zrobić użytek z języka,
Mów prędko.

Żołnierz.

Panie przychodzę oznajmić
Coś, co powiedzieć mogę, że widziałem:
Ale sam nie wiem, jak powiedzieć

Makbet.

Powiedz,

Jak możesz.

Żołnierz.

Kiedy odbywałem wartę
Owdzie na wzgórzu, spojrzałem ku Birnam,

W tém las zdawało mi się najwyraźniej,
Zaczął się ruszać z miejsca.

+ Makbet. (chwytając go za pierś)
Kłamiesz, łotrze!

Żołnierz.
Wywrzéj, o Panie, na mnie swój gniew cały,
Jeżli fałsz nie jest: o trzy mile w dali:
Widać go jak się ruszа i posuwa
Prosto w tę stronę.

+ Makbet.
Jeżli fałsz donosisz,
Dopóty żywcem wisieć nie przestaniesz,
Aż umrzesz z głodu; jeżli prawdę mówisz,
Wolno ci będzie tak uczynić ze mną.
Teraz poznaję dwójznaczność wyrazów
Wiecznego mego wroga, który kłamiąc
Pozorem prawdy, prawie mi zdradziecko:
Nie bój się, póki las Birnam nie przyjdzie
Pod mury twego Dunzynanu. Otóż
Zbliża się jakiś las do Dunzynanu. —

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Dalej, do broni! do broni! i naprzód!
Jestli to prawda, nie mam czego czekać,
Na nic mi zostać, na nic mi uciekać,
Zbrzydło mi słońce; radbym żeby cała
Budowa świata w proch się rozleciała:
Uderzcie w dzwony! – Dmij wichrze! wrzej
toni!
Mamli umierać, umrę z mieczem w dłoni.

(wychodzą:)

prędko

Wszyscy chorzyści i statyści

~~Scena 4ta~~

14 Zmiana. ~~13~~ (Bitwa:)

Kryta

Tamże. ~~Równina~~ przed zamkiem.

Przy odgłosie muzyki wojennej ~~wchodzą~~ są na wzgórzu z chorągwiami: Malkolm stary Siward, Makduf i Żołnierze z gałęziami w ręku.

Rosse Lenox

Malkolm.

~~Przez taki fortel ukryliśmy naszą~~
~~Istotną siłę i sprawili, że szpiegi~~
~~W błąd wprowadzeni zostali.~~
~~Jesteśmy już dość blizko. Rzućcie teraz~~

Rzućcie teraz

Precz te zielone zasłony i w całym
Blasku okażcie się tém, czém jesteście, —
Ty, mój szanowny wuju, wespół z swoim
Szlachetnym synem, stoczysz wstępną bitwę;
A zacny Makduf i my baczyć będziem,
Co pozostanie dalej do zrobienia,
Zgodnie z przyjętym planem.

Siward.

Bądźcie zdrowi.
Jeźli wróg tylko czekać nam nie każe,
Czy walczyć umiem, wnet plac boju wskaże.

Malkolm. ~~Makduf.~~

Zadmijcie trąby, zlejcie wszystkie tchnienia
W tych krwi heroldów, śmierci i zniszczenia.

/wychodzą. Okrzyk wojenny i odgłos trąb nieustający:/ /walka:/

~~Scena 5ta~~

Makbet. z przodu z prawej

W ostęp mnie wzięli: nie mogę uciekać,
Jak niedźwiedź, muszę psiarni stawić czoło.

Któż jest ten, co się nie rodził z kobiety?
Tego się tylko mam bać lub nikogo.
Młody Siward [wchodzi] Mentet z prawej
Mentet. Młody Siward
Jak się nazywasz?
+Makbet.
Zadrżysz, gdy usłyszysz.
Młody Siward. Mentet.
Nie: choćbyś gorsze nazwisko wymienił,
Od wszystkich w piekle znanych.
+Makbet.
Makbet jestem.
Młody Siward Mentet
Makbet! Sam szatan nie mógł wyrzec nazwy
Nienawistniejszej dla mojego ucha.
+Makbet.
Straszniejszej chyba.
Młody Siward. Mentet.
Kłamiesz, podły zbóju:
Zaraz ci zadam śmierć tym mieczem.
[Walczą- Młody Siward Mentet] padają

Makbet.

Tyś był z kobiéty zrodzon: leż junaku.
Igraszką dla mnie miecze i sztylety,
Póki je dzierży mąż zrodzon z kobiéty. na prawo w głąb

(wychodzi:)

Makduf (wchodzi:) z prawej z przodu

Zgiełk był w téj stronie. Ukaż się, zbrodniarzu:
Gdybyś legł z innej dłoni a nie z mojéj,
Duch mojej żony i duchy mych dziatek
Wiecznieby za to mnie prześladowały.
~~Nie mogę godzić w czerń, co swoje dłonie~~
~~W najem oddała: albo się na tobie,~~
~~Makbecie stępi ostrze mego miecza,~~
~~Albo nietknięte powróci do pochwy.~~
Tam on być musi: ta donośna wrzawa
Wskazuje że tam rzeź się toczy krwawa
Pod wodzą kogoś niepospolitego.
O, losie, daj mi go znaleźć! niczego (idzie)
Więcej nie żądam. (wychodzi:) w prawo w głąb

Malkolm i stary Siward (wchodzą:) (z lewej z prawej)

Siward.

Tędy, milordzie; zamek już się poddał:
Jeszcze gdzieniegdzie broi lud tyrana,
Ale go wkrótce uspokoją nasi
Mężni tanowie.

Malkolm.

Spotkaliśmy wrogów,
Co zamiast przeciw nam walczyć, walczyli
Przy boku naszym.

Siward.

Wnijdź, Panie, do zamku.

(wychodzą:)

Makbet (wraca:) (z prawej ze środkowej kulisy)

Mamli, rzymskiego głupca naśladując
Przebić się własnym mieczem? Nie, dopóki
Życie przed sobą widzę, wolę raczéj
Przeszywać cudze piersi. (z prawej z środkowej kulisy)

Makduf (wraca:)

Stój! psie z piekła!

+ Makbet.

Nie unikałem nikogo prócz ciebie:
Odstąp! krew twoich i tak mi już dosyć
Cięży na duszy.

Makduf.

Nie mam słów: mój wszystek
Głos jest w tym mieczu; okrutniku, sroższy
Nad wszelki wyraz ludzkiego języka!

Janza (walczą:)

+ Makbet.

Próżno się trudzisz: równiebyś potrafił
Przeciąć powietrze mieczem, jak mnie zranić;
~~Oh Zwróć się to ostrze na tych, których ciała~~
~~Ciosy się mogą imać~~; moje życie
Zaczarowane: nikt zrodzon z kobiéty
Nie zdoła mi go odjąć.

Makduf.

Zwątpij więc w czary!
Zapytaj tego ~~anioła~~ szatana, któremu
Sprzedałeś duszę, toć powie, że Makduf

Przedwcześnie z łona matki był wypruty.

Makbet.

Przeklęty język, co mi to powiada!
Czuję jak męzka dzielność we mnie mięknie.
Przekleństwo owym szalbierskim potęgom,
Które nas duszą dwójznacznemi słowy!
Przynoszą złote obietnice uszom,
A odbierają je oczekiwaniom.
Nie walczę z tobą.

Makduf.

Więc poddaj się tchórzu,
I żyj, by palcem cię pokazywano.—
Obraz twój niby arcyrzadkiej bestji,
~~Jakie nam w budach są pokazywane,~~
Na drągu zatknąć każem i pod spodem
Położym napis: Tu jest do widzenia
Krwiożerczy podlec.

Makbet.

Nie poddam się, nie chcę
Całować ziemi u nóg tego żaka

Malkolma, ani motłochowi służyć
Za przedmiot obelg. Nie! chociaż las Birnam
Przyszedł pod mury Dunzynanu, chociaż
Ty się z kobiéty nie zrodzonym mienisz,
Dotrwam do końca. ~~Pod schroną téj tarczy,~~
~~Bezpieczna moja pierś~~: złóż się, Makdufie!
Niech potępiony będzie, kto się znuży,
I pierwszy krzyknie: Stój! nie mogę dłużej!

(walcząc - ~~wychodzą~~ Macbet pada.)

panna

(Odwrót. Przy odgłosie trąb i kotłów wchodzą z wojskiem i chorągwiami: Malkolm, stary Siward, Lenox, Angus, Mentet i Katnes:) (z prawej z głębi)

(Wszyscy chorzyści i wszyscy statyści)

Malkolm.

Radbym tu widzieć tych których nam brak-
nie.

Siward.

Ktoś musiał ubyć; ale dzień tak piękny,
Tanio, jak jak widzę, został okupiony.

Malkolm.

Makdufa braknie i dzielnego Rossa

1576

Lenox.

~~On już milordzie, wypłacił dług męztwu: Padł jak bohater.~~

Syward

~~Bóg więc z nim. — Oto przybywa pociecha.~~

~~(Makduf wchodzi, niosąc głowę Makbeta zatkniętą: na włóczni:)~~

Makduf. (wchodzi:)

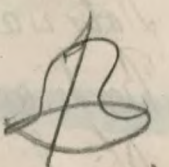

Cześć ci, o Królu! bo teraz nim jesteś.
Przywłaszczyciela głowa tam ~~na włóczni~~ ~~przebita~~ u nóg twoich
I uciśniony kraj nasz znów jest wolnym.
Widzę w około ciebie perły państwa,
Serca ich wtórzą memu pozdrowieniu:
Niechże ~~ich~~ głosy ich złączą się z moim,
Wołając: Witaj! witaj Królu Szkocyi!

Wszyscy.

~~Witaj nam, witaj Królu Szkocji!~~

10.30 mnt

(Odgłos trąb:)

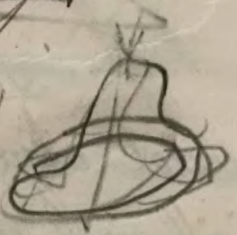

~~Ty [illegible]!~~

~~Niech żyje [illegible]~~

Koniec.

Puhoz 1887

157-8 19 20
77
79
13

81

Zezwalam:

Kraków 21° Maja 1891.

c. k. Radca Namiestnictwa:

[illegible]

C. K. STAROSTWO W KRAKOWIE

182

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

BIBLIOTEKA SLASKA
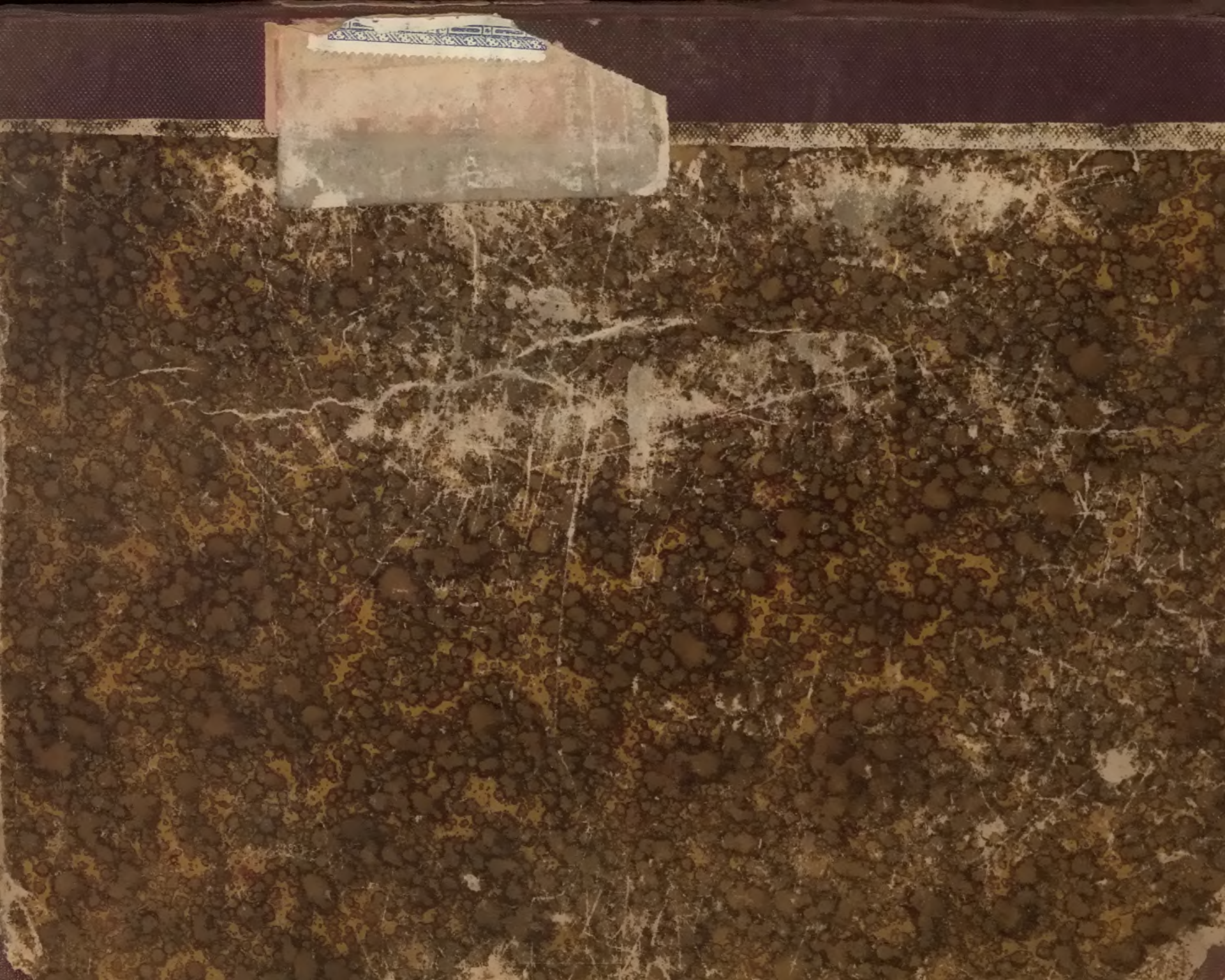
K.82
8.08.25
P